

NOWa Niezależna Oficyna Wydawnicza

Dolinka Katyńska

KOMBATANT

Biuletyn Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
NR 3-4(399-400) MARZEC-KWIECIEŃ 2024

ISSN 0867-8952



Historia
do odrobienia

MARZEC '68

Oberlangen Bohaterki Powstania
Warszawskiego wyzwolone!



FOT. EAST NEWS

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**Redakcja:**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

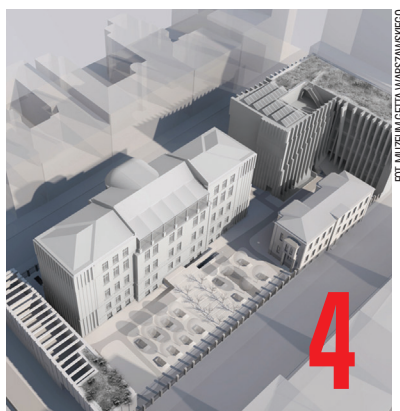
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Anna Krakowiak-Pacholska

Opracowanie graficzne: Hanna Sater**Korekta:** Norbert Nowotnik**Archiwalne numery „Kombatanta”**dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.plPartnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe**Wydawca:**Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanychul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77www.kombatanci.gov.pl**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa**Nakład:** 3700 egz.

w numerze

- 4 Historia do odrobienia. O budowaniu wspólnej pamięci**
opowiada **Albert Stankowski**, dyrektor Muzeum Getta Warszawskiego
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 9 Rok 1968**
Piotr Osęka
- 14 Firma, czyli Niezależna Oficyna Wydawnicza. Skromne początki**
Grzegorz Majchrzak
- 18 Szok, euforia, niedowierzenie.**
Bohaterki Powstania Warszawskiego wyzwolone!
Waldemar Kowalski
- 24 Obowiązek pamięci. Dolinka Katyńska**
Jacek Zygmunt Sawicki
- 28 Wyklęta i Sprawiedliwa – „Wiochna” od „Lalusia”**
Stanisław Płużański



FOT. MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO

Celem Muzeum Getta Warszawskiego jest upamiętnienie społeczności żydowskiej i „przywrócenie jej do krwioobiegu miasta”. Muzeum nie tylko będzie opisywało getto w Warszawie, ale też getto w innych miastach okupowanej Polski. Muzeum Getta Warszawskiego to nie jest typowa placówka muzealna – to jest mauzoleum pamięci ofiar, których historię opowiadamy m.in. za pośrednictwem artefaktów.

Wiedziały, że wojna zbliża się już do końca, a klęska III Rzeszy jest nieunikniona, ale nie spodziewały się, że wolność jest na wyciągnięcie ręki. Aż 12 kwietnia 1945 roku ujrzały rodaków z naszywkami „Poland” na mundurach. Wzruszenie mieszało się z radością – wolność, tak długo wyczekiwana, stawała się faktem!



FOT. ARCHIWUM

Szanowni Państwo!

zbrodnia katyńska, zryw powstańców w getcie warszawskim, wyzwolenie bohaterek Powstania Warszawskiego z obozu jenieckiego Oberlangen przez żołnierzy gen. Stanisława Maczka czy Marzec '68 są wydarzeniami, które na trwale zapisały się w naszych dwudziestowiecznych dziejach. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że niewiele je ze sobą łączy. Wszystkie one są jednak historią Polaków, obywateli odrodzonego w 1918 roku państwa, którzy doświadczyli na własnej skórze dramatycznych czasów II wojny światowej i powojennego komunistycznego zniewolenia.

Są to historie naszych rodziców, dziadków, przez które poznajemy samych siebie. One nas kształtują, budują tożsamość i wspólnotową więź. Musimy pamiętać, że historia jest nie tylko „mistrzynią życia”, ale również współczesnym towarzyszem ludzkich spraw. Adam Mickiewicz w jednym z wykładów w *College de France* wygłoszonym w 1843 roku podkreślał, że w życiu każdej społeczności „przeszłość, nieustannie poprzez teraźniejszość styka się z przyszłością”. Z tych właśnie powodów historia winna uprawiana być bezstronnie, bez uprzedzeń i obiektywnie. Powinna ukazywać przeszłość w sposób niezafalszowany, odśladając istotne cechy tego, co minęło – gdyż ma służyć prawdzie. Niestety, o tym we współczesnych czasach często się zapomina.

To właśnie wspomnienie przeszłości w duchu prawdy, odróżnia sprawy ważne od błahych. Każda epoka, każde pokolenie, patrzy w przyszłość przez pryzmat minionych czasów, co chyba najcelniej ujął bard mojej generacji śp. Jacek Kaczmarski w jednej ze swych pieśni: „Pamiętamy co było, więc wiemy – co będzie”. Na łamach „Kombatanta” będziemy starać się przypominać, że na każdym pokoleniu spoczywa obowiązek pamięci.



Lech Parell

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Historia do odrobienia

O budowaniu wspólnej pamięci opowiada Albert Stankowski, dyrektor Muzeum Getta Warszawskiego

Dlaczego zajął się Pan historią polskich Żydów?

Nie ukrywam, że moje zainteresowania wynikają z powodów osobistych. Mój tata, bł. p. Dariusz Stankowski, urodził się w 1919 roku w Chyrowie na terenie dzisiejszej Ukrainy jako Dawid Szternbach. Po zajęciu Polski przez Sowieców, został wcielony do Armii Czerwonej, dwa lata walczył na Krymie. W 1942 roku został oskarżony o próbę antysowieckiego sabotażu i głoszenie

wrogich poglądów. Skazano go na karę śmierci, którą następnie zamieniono na dziesięć lat pracy w łagrze na Syberii, bez możliwości powrotu. Po bardzo ciężkim transporcie, podczas którego połowa więźniów zmarła z głodu i wycieńczenia, znalazł się w łagrze w obwodzie swierdłowskim. Przez dziesięć lat pracował przy wycince tajgi w niehumanicznych warunkach, pracując na głodowych racjach w temperaturze dochodzącej do minus 50 stopni



Celsjusza. Codziennie musiał ściąć piętnaście drzew i przygotowywać je do dalszej obróbki. Wieczorem otrzymywał siedemset gramów chleba. Gdy po dziesięciu latach wyszedł na wolność, zatrudnił się przy ekspedycji leningradzkiej kierującej wydobywaniem rudy żelaza. Nawiązał kontakt z bratem, który przeżył wojnę i za jego namową w 1959 roku wrócił do Polski. Zamieszkał w Szczecinie, gdzie ja się urodziłem. Mój tata był dumny, że jest Żydem i nie wstydził się swego pochodzenia. Dużo mi opowiadał o historii, zwyczajach i kulturze.

To oczywiście przełożyło się na moje zainteresowania naukowe, zacząłem czytać, studiować. Moja



FOT. MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO (2)

dzień czegoś o danym miejscu. Wirtualny Sztetl to właśnie taka społeczność ludzi skupionych wokół misji zachowania pamięci.

W 2018 roku podjął się Pan misji zbudowania Muzeum Getta Warszawskiego.

Tak, to wtedy otrzymałem ten zaszczyt pracy nad projektem budowy Muzeum Getta Warszawskiego oraz stworzenia stałej wystawy. Podjąłem się tego ogromnego wyzwania ze względu na ciężar gatunkowy tematu, który jest bardzo trudny. Z drugiej strony niezwykle kusząca się okazała możliwość sprawdzenia samego siebie, czy sprostim wymagom organizacyjno-administracyjnym począwszy od tworzenia regulaminów po kwestie skompletowania całego zespołu merytorycznego i stworzenie wystawy stałej itp.

Co jest misją tej instytucji?

Celem muzeum jest upamiętnienie społeczności żydowskiej i „przywrócenie jej do krwiobiegu miasta”. Warto dodać, że nowe muzeum nie tylko będzie opisywało getto w Warszawie, ale też getta znajdujące się w innych miastach okupowanej Polski. Proszę sobie wyobrazić, że w sumie na ziemiach polskich w okresie wojny istniało około 600 gett, a pierwsze powstało już w październiku 1939 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Ukazując rzeczywistość zamkniętej dzielnicy w Warszawie, chcemy symbolicznie pokazać sytuację odizolowanych Żydów w innych gettach: kim byli, jak żyli na co dzień, z jakich przedmiotów korzystali. Od początku staramy się swą pracę prowadzić w ogromnym szacunku do ofiar, godnie je upamiętniając, mając ciągle z tyłu głowy, że oni nie mają własnych grobów. Dla mnie Muzeum Getta Warszawskiego to nie jest typowa placówka muzealna – to jest mauzoleum pamięci ofiar, których historię opowiadamy m.in. za pośrednictwem artefaktów.

pierwsza praca dotyczyła emigracji Żydów z Pomorza Zachodniego po 1945 roku, które po zakończeniu II wojny światowej stało się jednym z głównych obszarów osadnictwa żydowskiego. Po przyjeździe do Warszawy kontynuowałem swoje badania: pełniłem m.in. funkcję koordynatora Programu „Przywróćmy Pamięć” Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, byłem pomysłodawcą projektu multimedialnego „Wirtualny Sztetl” oraz współtworzyłem Muzeum Historii Żydów Polskich.

Przed wojną Żydzi stanowili około 10 proc. populacji Polski, w miastach było ich przeważnie około 30 proc., choć istniały miasteczka, gdzie Żydzi stanowili nawet 80 proc. ludności. Jak to się stało, że tak mało zostało w Polsce śladów po dawnym świecie polskich Żydów?

Przed 1989 roku zajmowało się tym bardzo niewielu historyków. Gdy ja zaczynałem swoje badania, miałem większe trudności z odnalezieniem śladów po polskich Żydach

niz archeolodzy w Meksyku czy w Peru penetrujący amazońską dżungłę w poszukiwaniu grobowców Azteków czy Inków. Zapomnieliśmy o losach dużej części przedwojennego społeczeństwa tak dokumentnie, że teraz każdy ślad jest na wagę złota. Tym bardziej, że odchodzą ostatni ludzie, którzy widzieli świat polskich Żydów na własne oczy. Chcąc to zmienić i podzielić się swoim doświadczeniem wpadłem na pomysł założenia portalu „Wirtualny Sztetl”, który stał się dzisiaj Wikipedią o historii Żydów polskich. Portal, w kilku wersjach językowych, z bazy danych, ku mojemu zaskoczeniu, przekształcił się dla internautów z całego świata w miejsce, w którym mogą oni poznać historię i dziedzictwo polskich Żydów. Przyjeżdżający z całego świata mogą odszukać wiadomości o miejscowości, z której pochodzą, czy też pochodzili ich rodzice, dziadkowie. Informacje są adresowane zarówno do Polaków, jak i Żydów, którzy chcą się dowie-

Jakie artefakty do tej pory udało się Państwu zgromadzić?

W zbiorach Muzeum znalazły się interesujące obiekty pozyskane poprzez dary i zakupy. Należą do nich judaica, dokumenty z okresu okupacji, fotografie, pocztówki, przedmioty codziennego użytku, a także wózek służący do przewozu zwłok w getcie warszawskim zakupiony wspólnie z Fundacją Rodziny Nissenbaumów, wagoniki do wywozu gruzu z terenu byłego getta, przedmioty związane z wyposażeniem szpitali, m.in. sprzęty medyczne, meble z epoki. Zbiory Muzeum zostały także wzbogacone o dzieła sztuki, takie jak kwadryptyk współczesnego artysty Krzysztofa Augustina. Szczególną wartość ma przekazana w darowiźnie kolekcja 76 rysunków autorstwa Henryka Hechtkopfa. Składają się na nią dwie serie dzieł powstałych w latach 1945–1955, przedstawiających ruiny getta warszawskiego oraz portrety osób ocalałych z Zagłady, po wojnie mieszkających na Dolnym Śląsku, w Łodzi, Warszawie. Kolekcja to dar Racheli i Krystyny Postavsky z Izraela.

Kto był spiritus movens całego tego przedsięwzięcia?

Orędownikiem idei stworzenia Muzeum Getta Warszawskiego w dawnym Szpitalu Dziecięcym Bersohnów i Baumanów był bl. p. prof. Paweł Śpiewak, wieloletni dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego, który działał na rzecz polsko-żydowskiego pojednania oraz ochrony dziedzictwa polskich Żydów. Historia naszego muzeum zaczęła się de facto od tego budynku, położonego w centrum dawnej dzielnicy żydowskiej, który został przez samorząd województwa mazowieckiego wystawiony na sprzedaż. Profesor poinformował o tym ówczesnego ministra kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Glińskiego, przekonując, że właśnie

w tym ocalałym budynku powinno powstać miejsce poświęcone pamięci getta warszawskiego. Z jego okien widoczny jest zachowany fragment muru getta. Teraz trwają tam prace remontowe, które planujemy zakończyć otwarciem Muzeum na przełomie 2026 i 2027 roku.

W jaki sposób zamierzacie Państwo opowiedzieć historię getta warszawskiego?

Historia getta warszawskiego opisana jest przede wszystkim przez indywidualne losy jego mieszkańców. Pokazujemy ich jako przedwojennych mieszkańców Warszawy, część warszawskiej społeczności i potem stopniowo, od wybuchu wojny, grupę coraz bardziej izolowaną od nieżydowskich mieszkańców miasta. Pomimo fizycznego oddzielenia, getto warszawskie pozostaje częścią okupowanego, cierpiącego i wreszcie walczącego miasta, i to staramy się w naszej wystawie podkreślić. Opisuując historię getta, podkreślamy też historię osób, które często są w tej historii zapomniane: kobiety, dzieci, uchodźców i przesiedleńców, w tym przebywających na terenie getta Romów.

Motywym przewodnim naszej wystawy jest historia szpitala im. Bersohnów i Baumanów, w którym znajduje się nasze muzeum – świadek tej historii, jeden z ostatnich zachowanych budynków getta warszawskiego. Pokazujemy działanie szpitala przed wojną, w czasie wrześniowej obrony Warszawy, jako szpitala w getcie warszawskim, szpitala powstańczego w czasie powstania warszawskiego i potem zaraz po wojnie, gdy staje się miejscem szczególnie ważnym dla powracających do Warszawy Żydów. Historię getta i jego mieszkańców ilustrować będzie niezwykła kolekcja zbiorów pozyskanych przez nasze Muzeum, w tym przedmiotów wydobytych na byłym terenie getta warszawskiego.

W Pana opinii czym był powstańczy zryw 1943 roku?

Było to zupełnie wyjątkowe wystąpienie, pierwsze powstanie miejskie w okupowanej Europie. Ludzie skazani na śmierć walczyli w nim właściwie bez nadziei, ale z wiarą, że taka walka, nawet bez szansy na zwycięstwo, też ma sens. Powstanie w getcie było wyborem godnej śmierci z bronią w ręku, a zarazem jedyną możliwością wzięcia, choć ograniczonego, odwetu na Niemcach. Jak czytamy w odezwie Mordechaja Anielewicza: „Reszta zostanie zgładzona prędzej czy później. Los jest przypieczętowany. (...) Marzenie mojego życia się spełniło. Dożyłem i ujrzałem samoobronę żydowską w getcie warszawskim w całej jej wspaniałości i wielkości.” Ten niezwykły zryw zasługuje na naszą ciągłą pamięć, i dlatego jako muzeum co roku bardzo angażujemy się w wydarzenia go upamiętniające.

Dlaczego powstanie nie wybuchło rok wcześniej w lipcu 1942 roku, gdy Niemcy rozpoczęli deportację więźniów getta do obozu zagłady w Treblince lub w styczniu 1943 roku, kiedy Niemcy rozpoczęli kolejną akcję wysiedleńczą?

W lipcu 1942 roku w getcie nie było jeszcze zorganizowanych zbrojnych struktur podziemnych czy wystarczającej ilości broni, która pozwalałaby na powstanie. Zdecydowana większość mieszkańców getta długo nie wierzyła, że transporty z getta nie są kierowane na roboty przymusowe, ale do Treblinki. Było to też spowodowane świadomą niemiecką polityką dezinformacyjną, dążącą do utrzymania getta w niewiedzy. Poza tym w tym czasie w getcie były całe rodziny, bano się działań odwetowych Niemców. W kwietniu, gdy struktura demograficzna getta się zmieniła, pozostali głównie ludzie młodzi i w sile wieku, bez rodzin, sytuacja wygła-

FOT. MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO (3)



dała zupełnie inaczej. Po pierwszym zrywie zbrojnym żydowskiego podziemia, w styczniu 1943 roku, przełamana została bariera lęku i strachu.

Gdy 19 kwietnia 1943 roku niemieckie oddziały wspierane przez czołgi i wozy pancerne ponownie weszły do getta, by je ostatecznie zlikwidować, do walki z nimi stanęło około 300–500 członków Żydowskiej Organizacji Bojowej oraz około 250 bojowców Żydowskiego Związku Wojskowego.

Warto dodać, że w walkach brały udział również luźne uzbrojone grupy, nienależące do głównych organizacji konspiracyjnych. Po stronie niemieckiej codziennie w akcji bojowej uczestniczyło ponad tysiąc żołnierzy Waffen-SS i policjantów.

Pierwszy opór Niemcom stawili bojowcy ŻOB na skrzyżowaniach Gęsiej i Nalewek oraz Miłej i Zamenhofs, gdzie z pięter domów ostrzelali i obrzucili granatami i butelkami z benzyną wkraczające kolumny niemieckie. Po południu 19 kwietnia rozgorzały walki o pl. Muranowski broniony przez zgrupowanie ŻZW pod dowództwem Pawła Frenkla. Trwały one przez następne trzy dni. Symbolem powstania stały się flagi – syjonistyczna

z gwiazdą Dawida i polska biało-czerwona, wywieszane przez bojowców ŻZW na wysokiej kamienicy przy pl. Muranowskim. W pierwszym dniu powstania oddział dywersji AK podjął nieudaną próbę wysadzenia muru getta przy ul. Bonifraterskiej. Podczas powstania pod murami getta AK i GL przeprowadziły jeszcze kilka akcji przeciwko Niemcom ostrzeliwującym pozycje powstańców.

Regularne walki w getcie toczyły się zaledwie przez pierwsze kilka dni powstania. Kontynuację oporu utrudniał powstańcom brak amunicji oraz celowo wzniecane przez Niemców pożary, które zepchnęły ich do bunkrów i piwnic. Powstańcy chronili się tam wraz z ludnością cywilną, organizując wypadki i zasadzki na penetrujących getto Niemców. Walki miały coraz bardziej szarpany charakter. Od końca kwietnia powstańcy za dnia kryli się w bunkrach. Wychodzili w nocy i wtedy dochodziło do wymiany ognia z niemieckimi patrolami. Walki z Niemcami miały też miejsce w obronie wykrytych bunkrów. Jedną z większych takich bitew stoczyli 1–3 maja bojowcy z grupy Marka Edelmana.

Na czym polegał fenomen oporu cywilnego w czasie powstania w getcie?

Nie wszyscy Żydzi mogli walczyć w powstaniu. Broni było niewiele. W getcie w kwietniu 1943 roku znajdowały się też jeszcze przecież rodziny z dziećmi, osoby starsze. Zdecydowana większość mieszkańców getta ukryła się w bunkrach i skrytkach, w piwnicach i na poddaszach budynków i w ten sposób opierała się deportacji, spowalniając działania niemieckie. Oni też stanowili część walczącego, a potem ginącego, miasta i o nich w kontekście powstania w getcie nie możemy też zapominać.

Ukrywanie się w podziemnych bunkrach było skrajnym doświad-



czeniu: zatłoczenie, brak powietrza, świeżej wody i żywności, gorąco i zadymienie od szalejących wokół pożarów, ciągłe napięcie, konieczność trwania w bezruchu i ciszy, by nie zdradzić położenia bunkra przez niemieckimi patrolami. Często zamknięci w bunkrach ludzie przez wiele dni nie mieli kontaktu ze światem zewnętrznym. Jeszcze straszliwszy był los ludzi przebywających w kryjówkach na piętrach podpalonych kamienic. Wielu osaczonych w ten sposób zdecydowało się na samobójczy skok na ulicę – w raporcie Stroopa znajdują się dokumentujące to fotografie. W pożarach, pod gruzami walących się domów, w wysadzonych w powietrze lub zasypanych bunkrach zginęły tysiące ludzi.

Ilu powstańcom udało się wydostać z piekła?

Zaledwie kilkudziesięciu powstańcom udało się wydostać kanałami i podziemnymi tunelami z płonącego getta. Większość z nich zginęła następnie w wyniku denuncjacji, część w walkach partyzanckich, niektórzy wzięli udział w powstaniu warszawskim w 1944 roku. 8 maja 1943 roku Niemcy wykryli bunkier dowództwa ŻOB przy ul. Miłej 18. Około stu bojowców, wśród nich Mordechaj Anielewicz, uduśliło się dymem lub popełniło samobójstwo, nie chcąc wpaść w ręce Niemców. Jednak walki pojedynczych grup powstańczych, które pozostały w getcie, trwały dalej. 16 maja, wobec coraz mniejszej liczby chwytanym Żydów, Stroop zdecydował się zakończyć swoją akcję. Tego dnia wieczorem na znak zwycięstwa Niemcy wysadzili w powietrze znajdującą się poza terenem getta szczątkowego Wielką Synagogę przy ul. Tłomackie. Stroop zapisał w swoim raporcie: „Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!”.



Jak zmienia się nasza pamięć o powstaniu w getcie warszawskim?

Przede wszystkim dzięki rozwijającym się wciąż badaniom historycznym, w tym prowadzonym przez nasze muzeum badaniom archeologicznym przy ul. Miłej. Po blisko osiemdziesięciu latach od powstania w getcie obok tzw. Bunkra Anielewicza roku znaleźliśmy latem 2022 roku kilka tysięcy artefaktów, w tym obiekty kultu religijnego, takie jak tefilin, fragmenty żydowskich modlitewników, naczynia do rytualnego obmywania rąk, ale także dziecięce buciki oraz zabawki. Miejsce wykopalisk jest tymczasowo zabezpieczone namiotem i czeka na właściwe, godne upamiętnienie. O powstaniu, losie powstańców

Szpital Dziecięcy Bersohnów i Baumanów przy ul. Siennej w Warszawie, widok z lat 30.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Muzeum Getta Warszawskiego, widok z 2018 r.

FOT. MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO

i ludności cywilnej, wiemy coraz więcej. Co istotne coraz jaśniejsza i bardziej wyrazista staje się rola, jaką odegrał w powstaniu również Żydowski Związek Wojskowy, którego historia przez lata pozostawała niejasna i który teraz otrzymuje w narracji dotyczącej powstania należne mu miejsce. Wreszcie, coraz częściej w pamięć powstania w getcie wpisuje się też cierpienie i śmierć ukrywających się na jego terenie cywili, w tym dzieci i kobiet.

rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Rok 1968

PIOTR OSEKA

W marcu 1957 roku, jedenaście lat przed słynnym wiecem na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, Maria Dąbrowska zanotowała w swoich dziennikach: *Telefon ze „Sztandaru Młodych”*. *Rozpisali ankietę pt. „My, młodzież wieku atomowego” i chcą mi przysłać część wypowiedzi. Zgodziłam się, ale przeczytanie tego materiału wprawiło mnie w zakłopotanie. Wrażenie ogólne i pobieżne: młodzież bez młodości. Czytałam, jakby to oni byli starcami, a ja kimś młodym, kto ich czyta.*

W badaniach socjologicznych z tego okresu prowadzonych wśród młodzieży rysowała się wyraźna tendencja: kolejne pokolenia coraz lepiej oceniały skutki październikowej odwilży, a zarazem dystansowały się od ideologicznych sporów. Ponad połowa

studentów twierdziła, że dyskusje polityczne w ich środowisku zdarzają się rzadko lub wcale. Blisko 70 proc. ankietowanych deklarowało zadowolenie z czasów, w jakich przyszło im żyć, a połowa uważała się wręcz za szczęśliwych. Dla licealistów ustrój PRL stał się przezroczysty: w ich wi-

dzeniu świata nie odgrywał żadnej roli ani jako czynnik dodatni, ani jako ujemny.

Nic nie zapowiadało nadchodzącej rewolucji. Przeciwnie – władze z niepokojem śledziły narastający w kolejnych pokoleniach marazm i tendencję do zasklepiania się w życiu prywatnym. Już wkrótce miały jednak zmienić zdanie. Od początku 1968 roku atmosfera na Uniwersytecie Warszawskim stawała się coraz bardziej podminowana. Studenci zbierali się w akademikach i prywatnych mieszkaniach, aby debatować o „białych plamach” najnowszej historii, publicystyce emigracyjnej, a także głośnych książkach zachodnich socjologów, filozofów i ekono-

mistów. Szukano nowych interpretacji pism Marksa i teoretyków socjalizmu. Otwarcie mówiono o wadach ustroju PRL: o zapaści gospodarczej, o dystansie cywilizacyjnym dzielącym Polskę od Europy Zachodniej, o braku wolności słowa.

Decyzja władz ze stycznia 1968 roku o zakazie wystawiania „Dziadów” wywołała oburzenie wśród kontestatorów, głównie związanych z opozycyjnym środowiskiem „komandosów” (nazwanym tak, ponieważ jego uczestnicy często przychodzili na oficjalne zebrania dyskusyjne ZMS i zadawali „nieprawomyślne” pytania, zawczasu przygotowane). Zaczęto rozrzucać ulotki i zbierać podpisy pod petycją do Sejmu. Protestowali także intelektualiści – 29 lutego odbyło się zebranie warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich, podczas którego uchwalono rezolucję, potępiającą „arbitralny system cenzury”. Przemawiający na zebraniu Stefan Kisielewski przyrównał partyjny nadzór nad kulturą do „dyktatury ciemniaków”.

Władze odpowiedziały wzmocnieniem represji, co umocniło determinację studentów. Kiedy w pierwszych dniach marca pojawiła się informacja o relegowaniu z uczelni czołowych „komandosów”, Adama Michnika i Henryka Szlajfera, środowisko uznało, że konieczna jest zdecydowana reakcja. Na 8 marca zwołano wiec protestacyjny na Uniwersytecie Warszawskim w obronie relegowanych kolegów i przeciwko ograniczaniu wolności słowa. Choć manifestacja miała pokojowy charakter, została brutalnie rozbita przez milicję i wspierającą ją „aktyw robotniczy” – partyjną bojówkę, mającą imitować głos społeczeństwa oburzonego inteligenckimi fanaberiami.

Pacyfikacja sprawiła, że ideały wąskiego kręgu „komandosów” stały się naraz wspólną sprawą społeczności akademickiej. Studenci, którzy znaleźli się na wiecu na skutek

zbiegu okoliczności, poczuli się członkami wielkiej wspólnoty kontestatorów. W dodatku opowieści o milicyjnym pałowaniu w ciągu

Apogeum wystąpień akademickich przypadło na pierwsze dwa tygodnie po wiecu na UW. Największymi i najbardziej znaczącymi



Tłum zgromadzony przed siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy placu Dąbrowszczyków (plac Maxa Borna) podczas wiecu poparcia dla polityki PZPR. Wrocław, 18 marca 1968 r. FOT. PAP

najbliższych godzin obiegają cały kraj – głównie poprzez audycje „Wolnej Europy”, wzniesając protesty i manifestacje.

Mechanizm buntu powtarzał się we wszystkich ośrodkach akademickich. W początkowym stadium protestu działacze oficjalnych organizacji młodzieżowych próbowali przejąć kontrolę nad spontanicznymi reakcjami mas studenckich. Osiągnęli sukces połowiczny: zgromadzeni nie pozwalali, by mówiono za nich, godzili się za to przenieść wiec do sal uniwersyteckich. Jednak w aulach akademickich żywiołowy wiec, ów amalgamat kontestatorów i widzów, krzepnie. Pojawiały się załączki organizacji, a w następstwie – próby wyartykułowania postulatów politycznych.

protestami były strajk okupacyjny na uczelniach wrocławskich (14–16 marca), bojkot zajęć na uczelniach Krakowa, połączony z okupacją akademików (14–20 marca), strajk w Studium Pedagogicznym w Opolu (18 marca), wreszcie strajki okupacyjne na Politechnice Warszawskiej i UW (21–23 marca). W tym czasie we wszystkich miastach akademickich miały też miejsce wiece i pochody studenckie, brutalnie rozbijane przez ZOMO – do najgwałtowniejszych starć doszło w Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Gdańsku, Katowicach, Wrocławiu. Tysiące osób zatrzymano, setki znalazły się w areszcie.



Propagandowa masówka poparcia dla antysyjonistycznej polityki partii. Zakłady Mechaniczne Ursus w Warszawie, 16 marca 1968 r. FOT. PAP

"Decyzja władz ze stycznia 1968 roku o zakazie wystawiania „Dziadów” wywołała oburzenie wśród kontestatorów

W całym kraju studenci, a także młodzi robotnicy i urzędnicy, również uczniowie zaczęli domagać się poszanowania konstytucji, rzeczywistej wolności słowa, respektowania prawa do zgromadzeń. Do końca marca w manifestacjach i wiecach weźmie udział blisko 50 tys. młodych ludzi. Demonstracje, często zakończone gwałtownymi walkami z milicją, organizowano także w miastach, gdzie w ogóle nie było szkół wyższych.

Hasło „robotnicy z nami” wybrzmiewały na niejednym wiecu i ma-

nifestacji. Chociaż sporo młodych robotników przyłączało się do ulicznych manifestacji, żadna fabryka nie ogłosiła solidarnościowego strajku, a delegacji studenckich nie wpuszczano do zakładów pracy. Kiedy się okazało, że z fabryk nie nadchodzi odsiecz, do studentów dotarła świadomość klęski. Entuzjazm zamienił się w rozgoryczenie. To doświadczenie zaciążyło na późniejszej strategii opozycji – zarówno powstanie Komitetu Obrony Robotników, jak i udział marcowych kontestatorów w rewolucji „Solidarności” był formą wyciążenia wniosków z roku 1968.

Bunt studencki był gwałtowny, ale krótkotrwały. W ciągu dwóch tygodni rządzącym udało się spacyfikować uniwersytety. Strajkujących usuwano z uczelni, dotknęły ich aresztowania i karny pobór do wojska. Z młodzieżową rewolucją walczyli też – ramię w ramię z milicjantami i esbekami – partyjni propagandziści. Prasa przedstawiała młodzieżowy protest jako efekt spisku uknutego przez „syjonistów”,

którym to słowem władze określały Polaków pochodzenia żydowskiego.

Początki antysemitycznej nagonki sięgają czerwca 1967 roku i są echem wojny sześciodniowej. Spektakularne zwycięstwo Izraela nad państwami arabskimi, wspieranymi przez ZSRR, naruszyło zimnowojenny układ sił. Władysław Gomułka, I sekretarz PZPR, w publicznym wystąpieniu przyrównał polskich Żydów do „piątej kolumny”, sugerując, że są ukrytym sprzymierzeńcem Izraela – państwa, z którym PRL zerwała właśnie stosunki dyplomatyczne. Słowa szefa partii zostały podchwyczone przez środowisko „partyzantów”, nacjonalistyczną, antyinteligentką i antysemityczną frakcję w PZPR skupioną wokół ministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczara. Grupa ta już w połowie lat 60. zdobyła pozycję najważniejszego gracza na scenie politycznej. Moczar i jego towarzysze podkreślali swoją służbę podczas okupacji niemieckiej w komunistycznej partyzantce – Armii Ludowej. Pisali wspomnieniowe książki o walkach z Niemcami, udzielali wywiadów, organizowali spotkania dawnych towarzyszy broni. Szeregi środowiska sympatyzującego z „partyzantami” rosły w szybkim tempie, zwłaszcza odkąd Moczar stanął na czele Związku Bojowników o Wolność i Demokrację – jedynej w PRL organizacji kombatanckiej. Wystąpienie Gomułki stało się dla „partyzantów” pretekstem do rozpoczęcia ofensywy.

Dynamika i charakter wydarzeń marcowych były – jak często w historii bywa – wynikiem przypadkowego nałożenia się na siebie kilku procesów. Uaktywnienie antysemitycznych emocji i rozliczeniowych nastrojów w PZPR zbiegło się w czasie z nasileniem inteligentkich protestów przeciwko cenzurze i ograniczaniu wolności słowa. Służba Bezpieczeństwa przystąpiła do sporządzania list „syjonistów” i objęła

wielu polskich Żydów inwigilacją. Już latem 1967 roku zaczęło usuwać ich z wojska i niektórych redakcji, pojawiły się pierwsze szykany i napastliwe artykuły z antysemitycznym podtekstem. Jednak prawdziwa czystka miała dopiero nadejść.

Bunt młodzieży w marcu 1968 roku był wstrząsem, który ponownie uaktywnił „antysyjonistyczne” resentymy w szeregach partii. Już w dwa dni po spacyfikowaniu wiecu na UW gazety, radio i telewizja zaczęły informować o masówkach w zakładach pracy, podczas których załogi domagały się „zapewnienia spokoju i wyciągnięcia konsekwencji wobec inspiratorów zająć” oraz „ukarania wichrzycieli i ich inspiratorów, bankrutów politycznych”. Robotnicze wiece nie miały oczywiście w sobie nic ze spontaniczności – były spektaklem wyreżyserowanym przez działaczy PZPR z komitetów zakładowych i dzielnicowych. Uczestnikom manifestacji wręczano tablice z hasłami: „Oczyścić partię ze syjonistów”, „Syjoniści do Dajana”, „Praca, nauka, spokój”, „Więcej dzieci robotników na wyższe uczelnie”, „Studenci do nauki, literaci do pióra”. Wydarzenia następnych tygodni i miesięcy będą rozgrywać się przy akompaniamencie intensywnej kampanii propagandowej, mającej wykrzesać w społeczeństwie nienawiść do polskich Żydów i rzekomo uprzywilejowanej inteligencji.

Nawet pełne otwarcie archiwów nie pozwala dziś na oszacowanie rozmiarów antysemitycznej czystki z tych kilku wiosennych miesięcy. Wiadomo, że z centralnych urzędów i instytucji państwowych wyrzucono blisko 500 osób. Do liczby tej należy dodać kilkudziesięciu wykładawców usuniętych z wyższych uczelni. Wbrew narosłym po latach mitom ofiarami czystki najczęściej padali polscy Żydzi, którzy nie byli związani z komunistyczną elitą wła-

dzy: naukowcy, lekarze, prawnicy, aktorzy, inżynierowie, nauczyciele.

Walce z „syjonistycznym zagrożeniem” towarzyszyły też przetasowania na szczytach władzy. Na po-

szef MON – nie lubiany przez „partyzantów” – obejmował funkcję pozbawioną politycznego znaczenia, tracąc władzę nad wojskiem. Nowym ministrem obrony został Woj-



Wiec poparcia dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego na Politechnice Warszawskiej, 9 marca 1968 r. FOT. PAP

” Nawet pełne otwarcie archiwów nie pozwala na oszacowanie rozmiarów antysemitycznej czystki z tych kilku wiosennych miesięcy

siedzeniu Biura Politycznego z 8 kwietnia podjęto kilkanaście decyzji personalnych dotyczących powołania i odwołania ministrów oraz wiceministrów. Ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa ustąpił Edward Ochab, oficjalnie ze względu na stan zdrowia, a faktycznie w proteście przeciwko szerzeniu się antysemityzmu w partii. Na opróżnione przez Ochaba stanowisko powołano Mariana Spychalskiego. Był to jednak awans pozorny, przysłowiowy „kopniak w górę”, bowiem

ciech Jaruzelski, przyszły I sekretarz i architekt stanu wojennego.

Kilka miesięcy później ziściło się przysłowie „kto mieczem wojuje, od miecza ginie”. Gomułka, przerażony rozmiarami czystki i widząc, że antysemityczny zapal działaczy partyjnych (a także znacznej części społeczeństwa) grozi destabilizacją ustroju, zdecydował się położyć kres „kampanii antysyjonistycznej”. Pod koniec czerwca cenzura otrzymała instrukcję, żeby zdejmować wszystkie artykuły na ten temat. Wcześniej władze partii zdecydowały jednak „aby MSW i MSZ opracowały instrukcję w sprawie wyjazdu z Polski obywateli pochodzenia żydowskiego, którzy zgłoszą chęć wyemigracji”. Rozpoczął się ostatni w historii exodus Żydów z Polski. Władzom zależało na stworzeniu pozorów, że „syjoniści” opuszczają

Polskę dobrowolnie, co potwierdzałoby propagandową tezę o istnieniu w kraju „piątej kolumny”, złożonej z nielojalnych obywateli. W rzeczywistości wyjazdy przypominały ra-

przed fizyczną napaścią. Blisko połowa wyjeżdżających zwlekała do ostatniej chwili. Zdecydowała się ubiegać o pozwolenie na wyjazd dopiero latem 1969 roku, gdy ogłoszo-

poczucie, że jest to rozstanie na zawsze. W myśl obowiązujących przepisów opuszczający Polskę Żydzi musieli zrzec się obywatelstwa, w zamian otrzymywali „dokument podróży”, pozwalający na jednokrotne przekroczenie granicy PRL. W latach 1968–1971 kraj opuściło 13 tysięcy polskich Żydów. Następstwa Marca dla polskiej nauki i kultury były katastrofalne: na emigrację udało się blisko pół tysiąca wykładowców akademickich, 200 dziennikarzy, 100 muzyków, kilkudziesięciu aktorów i filmowców.

Stłumiono również młodzieżowe marzenia o wolności. Zanim skończył się marzec, rządzącym udało się spacyfikować uniwersytety. Strajkujący byli usuwani z uczelni, dotknęły ich aresztowania i karny pobór do wojska. Najdotkliwsze represje spadły na środowisko „komandosów” – między listopadem 1968 a kwietniem 1969 roku na podstawie przepisów małego kodeksu karnego (głównie artykułu o „udziale w tajnym związku”) na więzienie skazano czternaście osób, wyroki wahały się od półtora do trzech i pół roku. Wśród uwieczonych znaleźli się też Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, autorzy „Listu otwartego do Partii”, który inspirował wielu uczestników buntu.

Udział w protestach 1968 roku uformował pewne pokolenie. Dziesiątki tysięcy studentów skandowało antyrządowe hasła, uciekało przed milicją, uczyło się wybierać swoich przedstawicieli, formułować żądania i budować polityczne programy. Wspólnie przeżywane emocje – oburzenie, nadzieja, euforia, strach – stały się doświadczeniem formacyjnym, determinującym podobieństwo politycznych wyborów w przyszłości. Podczas uniwersyteckich wieców i w obliczu policyjnych represji kształtowała się młoda polska inteligencja, dla której Marzec był nauką polityki i demokracji.



Podczas dwudniowego strajku okupacyjnego na Politechnice Warszawskiej warszawiacy przynosili studentom m.in. żywność i napoje. Warszawa 21 marca 1968 r. FOT. PAP

czej deportacji, chociaż w miejsce przymusu fizycznego stosowano bardziej wyrafinowany – psychologiczny i materialny.

Polscy Żydzi – a w każdym razie ludzie uznani za takich przez oficerów SB – tracili szansę na normalne życie w PRL. Wyrzucano ich z pracy, pozbawiano emerytury. Na drzwiach pojawiały się napisy antysemickie, w nocy dzwoniły telefony z pogroźkami. Motywy skłaniające do emigracji były zróżnicowane, chociaż przeważały obawa o przyszłość swoją i bliskich, chęć wykonywania wybranego zawodu (ważne zwłaszcza dla relegowanych studentów), lęk

no decyzje władz, że wnioski emigracyjne będą przyjmowane tylko do września. Część opuszczających Polskę jechała, bo wcześniej emigrowali wszyscy przyjaciele, inni wyjeżdżali, żeby nie rozdzielać się z rodziną. Decyzje o emigracji lub pozostaniu zapadały w dramatycznych okolicznościach – były to decyzje nieodwracalne, które zaważyły miały na dalszym życiu. Spodziewano się (na ogół słusznie), że komunistyczne władze nie pozwolą wyjeżdżającym odwiedzać Polski, a z chwilą zakończenia przyjmowania wniosków ich bliscy bezpowrotnie stracą szansę na wyjazd.

Pożegnaniom na Dworcu Gdańskim, skąd odjeżdżały pociągi do Wiednia – pierwszego przystanku na emigracyjnym szlaku, towarzyszyło



Firma, czyli Niezależna Oficyna Wydawnicza Skromne początki

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Wszystko zaczęło się jeszcze w roku 1973, kiedy to czterej studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (Piotr Jegliński, Janusz Krupski, Paweł Nowacki oraz Wit Wojtowicz) – zainspirowani wykładem Władysława Bartoszewskiego – postanowili założyć wydawnictwo. Do tego potrzebny był jednak sprzęt, którego zdobycie nie było w peerelowskich realiach łatwe.

Udało się to dopiero trzy lata później, kiedy to w odstępie kilku miesięcy przemycono do kraju dwa powielacze. W efekcie z inicjatywy Bogdana Borsewicz, Jeglińskiego oraz Krupskiego rozpoczęła działalność Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, która w czerwcu 1977 roku wydała pierwszy numer kwartalnika literackiego „Zapis” w niewielkim nakładzie 400 egzemplarzy.

Niezależnie od lublinian nad drukiem zastanawiali się warszawscy opozycjoniści związani z Komitetem Obrony Robotników, m.in. Mirosław Chojecki. Jak potem wspominał: *Na przełomie lipca i sierpnia spotkałem się z Januszem Krupskim i postanowiliśmy, że będziemy współpracować. Wstępnie ustaliliśmy program wydawniczy, ustaliliśmy, że oni tam, w Lublinie, będą drukowali trzeci numer „Zapisu”, był to „Kompleks*

polSKI” Tadeusza Konwickiego. Przekonałem Janusza, że możemy zmienić nazwę z „Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza” na „Niezależna Oficyna Wydawnicza”, bo to tak jakosć niezależność jest bardziej pozytywna niż niecenzurowalność. Opracowaliśmy wtedy sposoby kontaktowania, hasła itd.

Ta współpraca warszawsko-lubelska była jednak bardzo krótka – skończyła się już po kilku miesiącach, a powodem rozstania był „Kompleks polski”. Chojecki zdecydował się go wydrukować – niezależnie i bez konsultacji z kolegami z Lublina – na tzw. dojściu przez zielonoświątkowców...

W efekcie – mimo „rozvodu” z kolegami z Lublina – NOWej do końca 1977 roku udało się wydrukować

◀ **Konspiracyjna drukarnia Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWa, stoją od lewej Antoni Roszak, Zenon Pałka, Mirosław Chojecki, Wojciech Onyszkiewicz, Konrad Bieliński. Prawdopodobnie Konstancin k. Warszawy rok 1978–1979**

FOT. OSRODEK KARTA

kilka kolejnych pozycji (m.in. „Pochodzenie systemu” Jakuba Karpińskiego pod pseudonimem Marek Tarniewski, „Cienie zapomnianych przodków” Adama Michnika, „Nierzeczywistość” Kazimierza Brandysa oraz „Czarną księgę cenzury”, czyli zbiór dokumentów Głównego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk wywiezionych z kraju przez cenzora Tomasza Strzyżewskiego), ale ich nakład był niewielki, zaledwie 500 egzemplarzy (z wyjątkiem tej ostatniej pozycji, której udało się wydrukować trzy razy więcej). Wtedy też narodziło się logo wydawnictwa, czyli powiększona litera „n” o kroju czcionki z maszyny do pisania, której autorem był grafik Tomasz Kuczborski.

„Imperium” drukarskie

Pierwsza drukarnia Niezależnej Oficyny Wydawniczej funkcjonowała w mieszkaniu Bogdana i Zofii Piłgowskich. Rozpoczęła ona działalność – od druku broszur – jeszcze przed powstaniem wydawnictwa, jesienią 1976 roku. Potem doszły kolejne, które znajdowały się najczęściej w mieszkaniach lub domach prywatnych, głównie w Warszawie i podstołecznych miejscowościach, rzadziej w innych częściach kraju (np. Łodzi i okolicach). I tak np. do stanu wojennego drukarnia była ulokowana w Skierniewicach w domu Zbigniewa Bilskiego. Z kolei w Podkowie Leśnej funkcjonowała ona w domu Joanny i Jana Walców. W latach 1978–1981 drukowano w mieszkaniu Ewy i Zbigniewa Łakomych, z kolei w latach 1980–1989 na Ursynowie działała drukarnia prowadzona przez Wojciecha Borowika i Edwarda Wasilewskiego. W Marysinie Rudzkim (koło Łodzi) do stanu wojennego drukowano w mieszka-

niu Antoniego Balcerskiego. Korzystano również z drukarni w Łodzi przy ul. Zawiszy, w mieszkaniu Jadwigi Szczęsnej, prowadzonej przez Jolantę i Huberta Chlebowskich.

Oczywiście wszystkie te drukarnie były tajne. W tzw. karnawale solidarności – od października 1981 roku – funkcjonowała jednak również krótko, jawna, zlokalizowana w Zakładach Mechanicznych „Ursus”, kierowana przez Emila Broniarka. Niestety, praktycznie cała jej „produkcja”, czyli nakład „Innego świata” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, została skonfiskowana po wprowadzeniu stanu wojennego. Drukowano także na tzw. dojsiach w państwowych drukarniach, oczywiście nielegalnie. I tak np. dzięki Bogdanowi Luberze w państwowej drukarni w Łodzi powielono m.in. okładki do „Śpiewnika warchoła”, wydane w 1979 roku. Tak na marginesie, to właśnie w drukarni NOWej w Falenicy wydrukowano pierwszy numer podziemnego „Tygodnika Mazowsze” – największego i najważniejszego pisma podziemnego, który ukazał się w dniu 11 lutego 1982 roku. Były jednak nie tylko sukcesy, ale również niestety i wpadki, np. w styczniu 1983 roku została namierzona drukarnia w Milanówku, w maju tego roku w Ostrowiku, w maju 1985 roku w Słupnie pod Radzyminem, a w grudniu 1987 roku w Rembertowie.

NOWa, Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1, NOWa 2

O niezwykłym wręcz – jak na warunki konspiracyjne – rozwoju Niezależnej Oficyny Wydawniczej (kierowanej do 1980 roku przez Chojeckiego, Konrada Bielińskiego i Grzegorza Bogutę, po powstaniu NSZZ „Solidarność” dwóch pierwszych zastąpili Marek Borowik i Marek Chimiak, od jesieni 1982 roku funkcję kierowniczą ponownie pełnił Grzegorz Boguta, zaś od połowy lat osiemdziesiątych funkcjonowało

kolegium redakcyjne, które oprócz niego tworzyli Mirosław Kowalski, Jan Kofman, Adam Michnik, Piotr Szwajcer, Jan Walc, Andrzej Werner i Marek Kubin wymiennie z Adamem Widmańskim) świadczy fakt tworzenia kolejnych bytów wydawniczych w jej ramach. I tak na przełomie 1978 i 1979 roku została założona (przez Marka Borowika, Przemysława Cieślaka i Wacława Holewińskiego) Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1. Działała ona do wprowadzenia stanu wojennego, z czasem wyodrębniając się zresztą z NOWej. Wydrukowała ona około 20 pozycji (głównie książkowych) w nakładzie od tysiąca do 3 tys. egzemplarzy, m.in. „O kulcie jednostki i jego następstwach” – tajny referat Nikity Chruszczowa wygłoszony podczas XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Od 1979 roku również do wprowadzenia stanu wojennego w ramach Niezależnej Oficyny Wydawniczej funkcjonowała NOWa 2. Wydała ona kilkanaście – co najmniej 17 – pozycji, głównie opracowań sygnowanych przez Towarzystwo Kursów Naukowych, np. „Marzec 1968” i „Język propagandy” Andrzeja Wenera w 1981 roku czy „Między polityką a metafizyką” (o poezji Czesława Miłosza) Zdzisława Łapińskiego w 1980 roku. Wydawnictwo to, jako pierwsze zastosowało pastę „Komfort” do rozrzedzania farby drukarskiej, czego pomysłodawcą był kierujący nim Adam Kersten. Zafunkcjonowała również Nowa-Design, która w grudniu 1983 roku wydała biurkowy kalendarz „orwellowski” na rok następny. Był on dziełem Tomasza i Blanki Kuczborskiej. Ilustracjami opatrzył go Zygmunt Januszewski, zaś komentarze napisał Jan Zieliński. Co ciekawe kalendarz ten został wydany w dwóch wersjach językowych (polskiej i angielskiej).

Po wprowadzeniu stanu wojennego w ramach Niezależnej Oficyny

Wydawniczej tworzone były – na przekór trudnym warunkom – kolejne inicjatywy, nie tylko związane z wydawaniem „bibuły”. I tak na przełomie lat 1982/1983 działalność (zbiorem piosenek nagranych w ośrodkach odosobnienia w Łupkowie i Gołdapi zatytułowanym „Zielona wrona”) rozpoczęła Nowakaseta. Wydawnictwo kasetowe prowadził Marek Borowik we współpracy m.in. z Markiem Chimiakiem i Witoldem Sielewiczem. Nowakaseta przygotowywała audycje literackie i historyczne, reportaże oraz występy niezależnych twórców i wykonawców. Wydała blisko 40 pozycji, m.in. „Polski sierpień” (reportaż Janiny Jankowskiej – zaangażowanej zresztą w jej działalność – o strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku, nagrodzony Prix Italia w 1981 roku) czy „Moskwa – Pietuszki” (sluchowisko wg powieści Wieniedikta Jerofiejewa).

Została również założona – przez Erazma Ciolka, Marka Świeżawskiego i Tomasza Wierzejskiego – Niezależna Agencja Fotograficzna FOTONOWA. Jej pracami kierował – od początku 1982 roku – Wierzejski. Działalność agencji polegała na wykonywaniu zdjęć i wydawaniu ich w specjalnych zestawieniach tematycznych dotyczących ważnych wydarzeń lub osób (np. Grudnia '70, życia i śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski czy śmierci Grzegorza Przemyka).

Nie sposób również w tym miejscu nie wspomnieć o Videonowej, która powstała wiosną 1985 roku z inicjatywy Bohdana Kosińskiego, Marcela Łozińskiego oraz Jacka Petryckiego. Początkowo jej pracami kierował Grzegorz Boguta, później szefem wydawnictw video został Józef Chajn. Współpracowali z nią wybitni filmowcy, m.in. Ryszard Bugajski, Michał Bukojemski czy Andrzej Titkow. Videonowa wydawała – na kasetach wideo – zakaza-

ne w PRL filmy fabularne i dokumentalne, a także programy satyryczne i wywiady z działaczami opozycji (np. Władysławem Frasyniukiem). Pierwszą przygotowaną pozycją było „Przesłuchanie” Bugajskiego. Łącznie jej staraniem ukazało się ponad 20 pozycji, w niewielkim nakładzie – łącznie około 2 tys. kaset.

O rozwoju Niezależnej Oficyny Wydawniczej po 13 grudnia 1981 roku świadczy również fakt wydawania własnego pisma społeczno-politycznego „Vacat”. Ukazywało się ono od grudnia 1982 roku do marca 1989 roku w Warszawie, z inicjatywy Wojciecha Borowika i Krzysztofa Siemieńskiego. Początkowo zresztą – taki był zamiar jego twórców, jak szybko się okazało nie-realny – niezależnie od NOWej. Łącznie wyszło 46 numerów pisma, wydawanych początkowo nieregularnie, a od 1986 roku (od numeru 39/40) jako kwartalnik, w nakładzie od 2 do 7 tys. egzemplarzy.

FC NOWa, czyli nie tylko działalność wydawnicza

Niezależna Oficyna Wydawnicza nie ograniczała się jedynie do działalności wydawniczej. Organizowała również kilkakrotnie ciekawe akcje. I tak np. w maju 1980 roku był to „Prezent dla maturzysty”. Akcja ta polegała na rozdawaniu przed wejściem do pięćdziesięciu warszawskich szkół średnich książki Stefana Żeromskiego „Na probostwie w Wyszku”, wydrukowanej specjalnie w tym celu przez NOW-ą. Brało w niej udział około sto osób, z których jedynie jedna (Stefan Kawalec) została zatrzymana. Inną imprezą, w której organizacji udział miała Niezależna Oficyna Wydawnicza była I Ogólnopolska Wystawa i Kiermasz Wydawnictw Niezależnych zorganizowana w dniach 16–17 maja 1981 roku na Politechnice Warszawskiej przez Niezależne Zrzeszenie Studentów. Składało się na nią kilkanaście stoisk, na których

zaprezentowano około dwustu tytułów wydawnictw niezależnych, które zresztą niemal w całości zostały wyprzedane. W 1981 roku NOWa wzięła również udział w dorocznych targach książki organizowanych we Frankfurcie nad Menem (Frankfurter Buchmesse). Tak na marginesie, w ich trakcie podpisała umowę z Instytutem Literackim w Paryżu, na mocy której: 1) miała reprezentować w Polsce Instytut w zakresie praw autorskich, 2) miał zostać utworzony Fundusz Kultury Paryskiej w Polsce zarządzany przez NOW-ą, do którego miały wpływać należności z tytułu praw autorskich, 3) Instytut Literacki miał promować zagranicą Niezależną Oficynę Wydawniczą.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć, że w latach 1980–1981 część działaczy NOWej zaangażowała się w działalność NSZZ „Solidarność”, w tym tworzenie związkowej poligrafii (głównie na potrzeby Regionu Mazowsze). Konrad Bieliński był kierownikiem Komisji Informacji i Środków Przekazu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego / Zarządu Regionu Mazowsze, a także redaktorem naczelnym dziennika związkowego „Niezależność”. Zbigniew Garwacki organizował biblioteki zakładowe i wykonywał dokumentację fotograficzną wydarzeń związkowych. Mirosław Chojecki został szefem komórki wydawniczej regionu, a Sławomir Kretkowski drukarzem i operatorem kamery. Z kolei Bogdan Grzesiak był etatowym pracownikiem regionu – pracował w punkcie poligraficznym. Na potrzeby związku Niezależna Oficyna Wydawnicza przekazywała również posiadany sprzęt, zresztą we wrześniu 1981 roku właściwie cała poligrafia NOWej pracowała na potrzeby „Solidarności”. Wcześniej – latem 1980 roku – w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej Chojecki i Bieliński współorganizowali druk w niej wydawnictw niezależnych.

Z kolei wydawany tam (od 21 sierpnia) „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność” redagowany był przez tego ostatniego oraz Ewę Milewicz. Stoczniovców w pracach drukarskich wspierali także Anna Bazel i Bogdan Grzesiak.

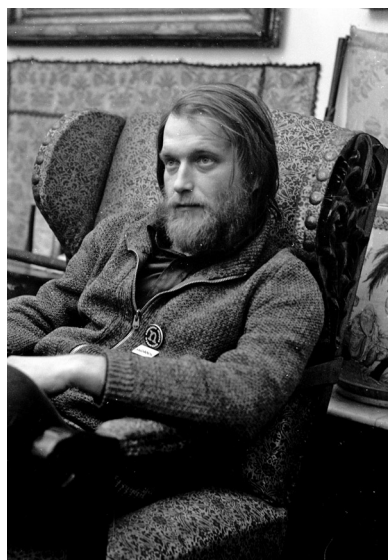
Niezależna Oficyna Wydawnicza zorganizowała również uroczystość z okazji wydania setnej pozycji („Mieściocy” Kazimierza Brandysa) w paź-



Konspiracyjna drukarnia Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWa, w środku Mirosław Chojecki, z prawej Zenon Pałka. Prawdopodobnie Konstancin k. Warszawy rok 1978–1979
FOT. OŚRODEK KARTA

dzienniku 1980 roku, spotkanie z Czesławem Miłoszem w czerwcu 1981 roku, kiedy przyjechał on do Polski czy otwarte spotkanie w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego z udziałem Jacka Bocheńskiego, Marka Nowakowskiego oraz Grzegorza Boguty i Adama Michnika w październiku 1988 roku. NOWa wchodziła również w skład Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych, które zostało utworzone w listopadzie 1985 roku z inicjatywy Grzegorza Boguty. Rozdysponowało ono w ciągu pięciu lat swojego funkcjonowania ogromną jak na ówczesne realia sumę około 380 tys. dolarów. Była również współzałożycielem utworzonego wiosną 1986 roku – z inicjatywy Adama Piechowskiego – Funduszu

Ubezpieczeniowego Wydawnictw Niezależnych. W ramach tego funduszu ubezpieczano – na wypadek ewentualnych represji – ludzi, samochody, sprzęt poligraficzny oraz książki. Osoby związane z NOWą (m.in. Grzegorz Boguta, Jan Kofman czy Adam Michnik) wzięły również udział w obradach Okrągłego Stołu.



Mirosław Chojecki w mieszkaniu Edwarda Lipińskiego. Warszawa, luty 1981 r. FOT. PAP

Wyjątkową i nietypową, wręcz niepowtarzalną inicjatywą działaczy Niezależnej Oficyny Wydawniczej był klub piłkarski FC NOWa. Został on zorganizowany pod koniec lat siedemdziesiątych i swoje mecze rozgrywał – podobnie jak piłkarze zawodowi – w środy. Klub funkcjonował do 1989 roku, a w rozgrywkach uczestniczyła większość osób (mężczyzn) zaangażowanych w działalność oficyny, np. Marek Boguta, Wojciech Borowik, Emil Broniarek, Jan Cywiński, Andrzej Górski, Adam Grzesiak, Maciej Orłoś, Bogumił Sielewicz czy Krzysztof Siemieński.

Dorobek i jego koszt

Na przełomie lat 1989/1990 powstała Fundacja NOWEJ, która kontynuowała (pod nazwą super-NOWA) m.in. wydawanie podziemnej serii Archiwum „Solidar-

ności” ukazującej się nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej od 1984 roku. W skład rady fundacji wchodził: Grzegorz Boguta, Jan Kofman, Mirosław Kowalski, Adam Michnik, Piotr Sz wajcer, Jan Walc, Andrzej Werner oraz Adam Wilmański. W 1993 roku wydawnictwo zostało sprywatyzowane i funkcjonuje do dziś. Według ustaleń Szwajcера dorobek Niezależnej Oficyny Wydawniczej – do czerwca 1990 roku, kiedy to został zlikwidowany Główny Urząd Publikacji i Widowisk – to ponad 300 książek, 144 numery pism (nie licząc „Tygodnika Mazowsze” oraz kilku numerów specjalnych, na które składały się książki, m.in. „Mała apokalipsa” Tadeusza Konwickiego), 39 kaset audio, 21 kaset wideo, 4 komplety zdjęć oraz wspomniany wcześniej kalendarz „orwellowski”. Wśród wydanych książek znalazły się dzieła najgłośniejszych autorów zagranicznych (pisarzy i dysydentów), takich jak Bertolt Brecht, Josif Brodski, Günter Grass, Milan Kundera, Osip Mandelsztam, George Orwell, Andriej Sacharow, Aleksander Sołżenicyn czy Kurt Vonnegut, a także znakomitych polskich autorów (np. Jerzego Andrzejewskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy Czesława Miłosza).

Oczywiście Niezależna Oficyna Wydawnicza przez lata znajdowała się „na celowniku” Służby Bezpieczeństwa, stąd m.in. wspomniane wcześniej wpadki drukarni. Działacze NOWej trafiali nie tylko zresztą do więzień, ale również – w stanie wojennym – do ośrodków odosobnienia. Wśród internowanych znaleźli się m.in. Grzegorz Boguta, Przemysław Cieślak, Marek i Wojciech Borowikowie, Marek Chimiak, Piotr Sz wajcer czy Jan Walc. Ale to oddzielna, nie mniej zresztą ciekawa historia... ■

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Szok, euforia, niedowierzenie.

Bohaterki Powstania Warszawskiego wyzwolone!

WALDEMAR KOWALSKI

Wiedziały, że wojna zbliża się już do końca, a klęska III Rzeszy jest nieunikniona, ale nie spodziewały się, że wolność jest na wyciągnięcie ręki. Aż 12 kwietnia 1945 roku ujrzały rodaków z naszywkami „Poland” na mundurach. Wzruszenie mieszało się z radością – wolność, tak długo wyczekiwana, stawała się faktem!



Dzień, w którym żołnierze 1. Dywizji Pancerniej dosłownie staranowali bramę obozu jenieckiego w Oberlangen, był końcem udręki ponad 1700 uwięzionych tam bohaterek Powstania Warszawskiego. Jeszcze niedawno walczyły o oswobodzenie polskiej stolicy z rąk Niemców. Później przyszło im dzielić trudy życia w niewoli. Aż przyszedł moment upragnionego wyzwolenia. To było istne szaleństwo!

W jaskini lwa

– Niemcy nie przestały być wrogiem nr 1. Czyż dlatego, że nowy wróg – na odmianę „wróg aliant”, który zagroził od wschodu – mamy zapamiętać o wrześniu 1939 roku, zburzo-

nej Warszawie, o Oświęcimiu, o Dachau? – pytał gen. Stanisław Maczek, legendarny dowódca 1. Dywizji Pancerniej, okryty sławą wyzwoliciela Bredy oraz wielu innych miejscowości Francji, Belgii i Holandii.

8 kwietnia 1945 roku jego żołnierze przekroczyli granicę z Niemcami. Przystępowali do ostatecznej rozprawy z nieprzyjacielem, i to na jego ziemi. Historia zatoczyła koło. Wtedy, 79 lat temu, gen. Maczek i jego żołnierze, choć świadomi dramatycznego losu Polski zdradzonej w Jalcie, myśleli o zemście za trwa-

” (...) myśmy w ogóle nie wiedziały, że istnieje Dywizja Pancerna na Zachodzie, nie wiedziałyśmy, że jest tak blisko, dosłownie za rogiem, że oni nas uwolnią!

jącą pięć lat okupację, codzienny terror, represje i zbrodnie. W międzyczasie zdarzyło się coś zupełnie nieoczekiwanego...

Polskie dowództwo dowiedziało się o istnieniu niedaleko granicy holenderskiej (około 10 kilometrów na wschód od miejscowości Ter Apel) silnie strzeżonego niemieckiego obozu dla polskich jeńców. Informacje, jakie z różnych źródeł trafiły do sztabu 2. Pułku Pancernego, były jednak daleko nieprecyzyjne. Jedynym sposobem na sprawdzenie ich wiarygodności było dokonanie zwiadu. Tak też się stało.

– Naoczny świadek, Holender, twierdził, że słyszał jakoby Niemcy planują wyewakuować lub wymordować Polaków. Ppłk Koszusiński stanął wobec bardzo trudnej decyzji. Pozwolić Niemcom na brutalne zlikwidowanie Polaków, czy wylamać się z wyraźnego rozkazu, że pułk ma

dotrzeć tylko do Ter Apel i nie wkra-
czać na ziemie niemieckie. Co również oznaczałoby narażenie własnych ludzi na ogromne ryzyko. Zdecydował, że pojedzie sam rozpoznać ten mityczny obóz – wspominała Jadwiga Kwaśnik-Badmajew, jeniec Oberlangen.

Wymieniony przez nią ppłk Stanisław Koszusiński, dowódca pułku, stanął na czele kilkunastoosobowej grupy zwiadowczej. W jej skład weszły:czołg Sherman, dwa kołowe transportery opancerzone typu Scout Car, jeep i motocykl.

Wolność na wyciągnięcie ręki

– Więźniarki Oberlangen spodziewały się nadejścia frontu, ale nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie zakładały, że tak szybko odzyskają wolność. „Od rana do wieczora spekulujemy, kto nas oswobodzi. Co z nami się stanie, gdy front się zbliży. Krążą po obozie tak przeróżne plotki, że albo włosy stają na głowie, albo śmiejemy się z nich – są zbyt fantastyczne... – wspominała Kwaśnik-Badmajew.

Polscy żołnierze powrócili na niemiecką ziemię 12 kwietnia, po godzinie 14.00. – Przywitała ich – czytamy dalej w relacji wyzwolonej – ponura atmosfera opuszczonych domów, zasłoniętych okien, zamkniętych obór i stajen. Ani śladu jakiegokolwiek życia. W tej pustce czuli niezmierną wrogość i nienawiść. W każdym momencie mogłaby też być zasadzka. Gdy mijali dalej wioskę, w oknach i na płotach wetknięte były białe chustki. Po przejechaniu zagajnika za wsią z lasu odezwały się strzały świadczące, że w pobliżu były jakieś przyczapione siły niemieckie. Jechali wolno również wyladowując się w strzelaniu, aż wyszli z zasięgu ognia nieprzyjaciela. Za zagajnikiem otworzyła się goła równina i daleko na horyzoncie zobaczyli szarzące zabudowania i charakterystyczne dla obozów więzienne strażnice.

Nie wszystko było jeszcze zupełnie jasne. Polacy nie wiedzieli, kogo uwięziono w obozie. Sytuacja była trudna, bo w każdej chwili na miejscu mogły zjawić się niemieckie posiłki. Nie było też jasne, jak zachowa się załoga. Czy strażnicy otworzą ogień? Podpułkownik Koszutski, zadający sobie to pytanie, zaryzykował... Gdy żołnierze zobaczyli drewnianą bramę, dowódca dał rozkaz do ataku!

Jak sam wspominał: *Skręca czołg gwałtownym ruchem i uderza w środek konstrukcji. Brama pęka. Wał się na nas słup i deski. Ciągniemy za sobą resztą rusztowania zapłatanego w drutach. Z lewej strony za bramą barak, coś jakby wartownia. Idzie po niej seria z dwóch K.M. po oknach. Za sekundę wysypują się z baraku Niemcy. 12 sztuk ich jest – podnoszą ręce do góry.*

Nie udało się uniknąć strzelaniny – Niemcy otworzyli ogień z wartowni, jednak Polacy szybko opanowali sytuację. Szczęśliwie obyło się bez strat własnych. Około godz. 18.00 wyzwolenie obozu stało się faktem!

To my, rodacy!

Chwilę później z zabudowań zaczęły wychodzić pierwsze osoby. Na obozowym placu w błyskawicznym tempie przybywało kobiet, co wprawiało w zdziwienie polskich żołnierzy. Setki wiwatujących, roześmianych postaci musiały robić wrażenie. Tym bardziej, że bohaterki Powstania Warszawskiego nie wiedziały, kto naprawdę przyniósł im wolność.

– *Co u diabła...? Co to za stwór...? Jakaś malutka postać biegnie do nas. Postać ubrana jest w długi, prawie do ziemi, płaszcz żołnierski. Na głowie ma polską furazerkę z orzelkiem i proporczykiem 7-go pułku ułanów...! A w sumie jest to młodziutka, ładna dziewczyna. „English? Francais? Americano? Kanada? Sind sie?” – krzyczy do nas. „Polacy, Polacy – Panienko. I-sza Dywizja Pancerna – Kochanie” –*

wrzeszczy Witkowski [jeden z żołnierzy – red.] „Panowie Polacy? – To cud” – obwieściła jedna z rozradowanych kobiet.

– *Wjechali do nas, po prostu przez druty wjechali! (...) Wpadła jedna z koleżanek i powiedziała: – Chodźcie, chodźcie, bo uwolnili nas, czołg wjechał na teren obozu i jesteśmy uwolnione, chodźcie! Myśmy już wiedziały, że to Polacy, bo i „Poland” naszyte na ramieniu mieli. To było niesłychanie wzruszające, bo myśmy w ogóle nie wiedziały, że istnieje Dywizja Pancerna na Zachodzie, nie wiedziałyśmy, że jest tak blisko, dosłownie za rogiem, że oni nas uwolnią! – wspominała Hanna Niedzielska-Kępińska.*

” Wpadamy na duży plac alarmowy, pomiędzy barakami. Z baraków wysypują się jak z ulów same kobiety. Wszystkie w mundurach, większość w strzępach mundurów

Inna uwolniona, Janina Szczepańska-Wścieklica, tak zapamiętała te radosne chwile: *Pytania i odpowiedź biegną przez druty. To Polacy! Dywizja pancerna – First Polish Armoured Division – generała Maczka wchodząca w skład Armii Kanadyjskiej! Chłopak pokazuje słowo „Poland” naszyte w górze rękawa. Zbyt dużo szczęścia – aż trudno uwierzyć. (...) Z baraków coraz więcej kobiet i dziewcząt biegnie w stronę drutów. Wiadomość o uwolnieniu przebiegła już cały obóz. „Uwolnili nas Polacy!” – krzyczymy. Nie chcąc wierzyć. Tyle szczęścia naraz?*

Polscy żołnierze zastali w Oberlangen widoki, które trudno opisać. Euforia mieszała się z szokiem i nie-

dowierzaniem. – *Emocje szalone, łzy, krzyki, płacz. Zdarzały się nawet z tej radości przypadki zaburzeń psychicznych u niektórych dziewczyn, lekarze to stwierdzili – relacjonowała Zofia Rusecka. Jak wyjaśniała: Spotkał się brat z siostrą czy ojciec z córką w tym całym zamieszaniu. Dziewczyna spotkała swojego narzeczonego sprzed wojny. Później wyszła za niego za mąż. Koszutski spotkał młodą dziewczynę ze swojej rodziny. Rzucili się na siebie, całkowali się na oczach nas wszystkich. Takie szczęście.*

Jak te doniosłe chwile zapamiętał dowódca pułku? Oddajmy mu głos: *Wpadamy na duży plac alarmowy, pomiędzy barakami. Z baraków wysypują się jak z ulów same kobiety. Wszystkie w mundurach, większość w strzępach mundurów. Otaczają czołg i barykadują drogę. Tłum tych kilkuset kobiet jest tak fantastyczny, że wydaje się zainicjowaną maskaradą do zdjęć filmowych, jesteśmy całkowicie zaskoczeni tym widokiem. Wszystkiego, ale nie tego spodziewaliśmy się w najbujniejszej fantazji na tę „wyprawę”.*

Jak podkreślił, wielu żołnierzy zakładało, że idzie z pomocą więźniom obozu koncentracyjnego... *Mysleliśmy, że spotkamy wychudzone widma w pasiakach obozu koncentracyjnego. Może wariatów, może jeńców wojennych mężczyzn, może wreszcie zasadzkę – ale kobiety...? Setki polskich kobiet w mundurach wojskowych, które nas nagle otoczyły, odebrały nam mowę ze zdumienia. Zatkąło nas zupełnie...! Tłum ten krzyczy, gestykuluje, śmieje się i płacze dokoła nas, podczas gdy my myślimy, że przecież w każdej chwili mogą nas tu zaatakować Niemcy i co wtedy się stanie? Jesteśmy całkowicie unieruchomieni, w środku jakichś sufrażystek, które wchodziły nawet na czołg – czytamy w relacji dowódcy.*

Wystarczyłby jeden wystrzał ze strony Niemców, a na szczelnie wy-



FOT. ARCHIWUM

ściskają nas i pytają o setki rzeczy na raz.

Jesteście Wolne! Niech żyje Polska!

W końcu na placu zarządzono zbiórke, podczas której por. Maria Mileska, komendantka obozu, oznajmiła: *Melduję posłusznie batalion kobiet z Obrony Warszawy. Stan 1716 żołnierzy na placu. 20 w izbie chorych i 7 niemowląt. Batalion baczność!*

Moment, w którym naprzeciw żołnierzy 1. Dywizji Panczernej stanęły bohaterki Powstania Warszawskiego, przyprowadził dowódcę o szybsze bicie serca. Jego podkomendni nie kryli łez...



Podpułkownik Stanisław Koszutki przyjmuje raport od polskich żołnierek uwolnionych z obozu Oberlangen, 12 kwietnia 1945 r. FOT. ARCHIWUM

pełnionym, niewielkim terenie mogłoby dojść do niekontrolowanego wybuchu paniki. Dlatego ppłk Koszutki nalegał na szybką ewakuację obozu. – Niemcy mogą wystrzelać wszystkich jak kaczki. Jeden karabin maszynowy zrobi tu masakrę – podkreślał polski dowódca. A tymczasem – dodawał – ta masa kobiet zaczyna szaleć na dobre. One są zaskoczone jeszcze więcej niż my. Jeńcy, żołnierze Armii Krajowej, wiwatują, śmieją się, krzyczą, płaczą,

– Zaczyna ogarniać mnie dziwaczne wzruszenie. Wydaje się mi, że śnię... Idę przed szeregami batalionu. Na żadnym przeglądzie nie śledziły mnie tak oczy żołnierzy, ani tak w żołnierskie oczy nie patrzyłem. A jest w co patrzeć. Oczy są przeważnie niebieskie i przeważnie bardzo młode. Oczy przeważnie we łzach. Jak również już dobrze nie widzą,

trochę jak przez mgłę. A tu przecież stoją przede mną na baczność obrońcy Warszawy. To są ci legendarni obrońcy, co przez dwa miesiące samotnie się bili na jej gruzach – tłumaczył wyzwoliciel Oberlangen.

Oswobodzone kobiety były w różnym wieku, ale wszystkie łączył trudny żołnierski los. Świadek tych niezwykłych chwil, nie kryjąc podziwu dla bohaterek, dodawał: – *Chce się jakoś oddać cześć tym dzieciom i matkom, co stoją przede mną na baczność, uwolnione przez braci zza morza. (...) Kontynuują przegląd i wreszcie stają przed masztem. Jakże trudno znaleźć odpowiednie słowa do okazji i gardło jest ściśnięte i tak mało pewności siebie.*

” Myśleliśmy, że spotkamy wychudzone widma w pasiakach obozu koncentracyjnego. Może wariatów, może jeńców wojennych mężczyzn, może wreszcie zasadzkę – ale kobiety...?

Słowa wypowiedziane ważne będą jednak dla tych 1716 kobiet czekających na nie. Czekwały na nie 6 miesięcy za drutami, śniąc że przyjdzie dzień wyzwolenia. Dzień dzisiejszy jest tym dniem i jest piękniejszy od tego nawet wymarzonego, bo wolność przyniesli nie obcy, ale towarzysze broni, legendarne Wojsko Polskie, co walczyło za morzami dla tej samej sprawy.

– Żołnierze Armii Krajowej i Towarzysze Broni, to historyczny moment spotkania na ziemi niemieckiej dwóch Polskich Sił Zbrojnych. Niech ten dzień 12 kwietnia zostanie na zawsze w naszej pamięci, jako ukoronowanie dążeń i trudów. Jesteście Wolne! Niech Żyje Polska!” – zakończył ppłk Koszutki.

Zwieńczeniem krótkiej, ale podniosłej uroczystości było wciągnięcie na maszt biało-czerwonej flagi i odśpiewanie Mazurka Dąbrowskiego. *Płyną słowa hymnu po płaszczyźnie Westfalii i gonią uciekające niemieckie dozorczyńnie i strażniczki. Pod masztem leży inna płachta – symbol, splugawiony znak krzyża [swastyka – red.], w prochu ziemi, z której powstał. Tak uwolniliśmy Oberlangen* – podsumował autor wspomnień.

Ryzykowna misja

Obóz jeniecki w Oberlangen (Stalag VI C), położony w powiecie Emsland w północno-zachodnich Niemczech, funkcjonował od 1933 roku. Początkowo przetrzymywano w nim tylko więźniów politycznych. W 1940 roku uwięziono w nim pierwszych Polaków – oficerów Wojska Polskiego pojmanych do niewoli w toku walk w obronie kraju. W obozie przetrzymywano później także czerwonoarmistów. W listopadzie 1944 roku osadzono w nim kobiety-żołnierzy Armii Krajowej, które miesiąc wcześniej bohatersko walczyły o Warszawę.

– *Warunki, w jakich przyszło nam przeżyć zimę 1944/1945 należały do bardzo uciążliwych. Przegniłe, drewniane baraki z nieszczelnymi oknami i drzwiami, pomieszczenia na 200 osób z 3-piętrowymi pryzcami, cieniotkie sienniki, dwa żelazne piecyki w każdym baraku opalane mokrym torfem, który więcej dymił niż grzał. W jednym z baraków rząd blaszanych korytek z ledwo cieknącą wodą (o ile w ogóle była woda), a za nim parę prymitywnych latryn, stanowiły całe wyposażenie sanitarne. (...) Wyżywienie, podobnie jak w innych obozach: rano i wieczorem letnie ziółka, spleśniały często chleb, czasem kawałek margaryny lub łyżka marmolady z buraków. W południe z gorzkiego jarmużu lub z robaczywego grochu i po 2 lub 3 kartofle w mundurkach – charaktery-*

zowała trudy obozowego życia jedna z uwolnionych, Janina Skrzyńska.

Mimo surowych warunków, bohaterki powstania zorganizowały w Oberlangen namiastkę normalnego życia, organizując tajne nauczanie, praktyki religijne, a nawet wydarzenia kulturalne czy sportowe!

„Wyprawa” żołnierzy gen. Maczka na obóz, choć zakończona sukce-

” Odnaleziono nie tylko znajome i krewne, ale i siostry i córki, narzeczone i nawet dwie żony. Powstały miłości, miłości, romanse i małżeństwa. Czy można się temu dziwić?



Polskie kobiety-jeńcy wojenni na apelu po wyzwoleniu obozu jenieckiego Stalag VI C Oberlangen. FOT. OSŹRODEK KARTA

sem, mogła skończyć się tragicznie. Według relacji kobiet w okolicy operowało kilka kompanii niemieckiej armii. *Jakieś ich elementy – tłumaczył dowódca 2. Pułku Pancernego – prawdopodobnie spotkaliśmy właśnie jadąc z Ter Apel. Czemu nie działały bardziej aktywnie i co z nimi się stało, nie wiadomo. Prawdopodobnie w meldunku patrolu, który*

nas ostrzelał, nasz malutki zagon urosł do rozmiaru wielkich sił pancernych i Niemcy znikli nie ryzykując walki.

– *Czy obóz miał być ewakuowany? Niemiec, komendant wspominał, że miał rozkazy przygotowania do ewakuacji i obiecany transport. Wątpliwe jednakże jest, czy Niemcy mogliby to wykonać – dywagował ppłk Koszutski.*

Wieść o uwolnieniu niemieckiego stalagu rozeszła się po dywizji lotem błyskawicy. – *Wkrótce rozpoczęły się tutaj całe pielgrzymki odwiedzin. Kto tylko mógł wyrwać się na parę godzin z oddziału siadał na jeepa i jechał szukać krewnych i znajomych, lub choćby witać legendarne Polki z obrony Warszawy. Odnaleziono nie tylko znajome i krewne, ale i siostry i córki, narzeczone i nawet dwie żony. Powstały miłości, miłost-*

ki, romanse i małżeństwa. Czy można się temu dziwić? – pytał oswobodziciel ponad 1700 polskich bohaterek.

Koniec niewoli, ale nie tułaczki

Jak na wieść o uwolnieniu bohaterskich Polek zareagował dowód-

ca dywizji? Koszutski relacjonował: – *General naurągał mi za „samowolę” i za „prywatną wojnę”, ale był w końcu bardzo rad tej niesubordynacji. Nazajutrz sam oficjalnie przy-*

musiałem wydać zakaz przywożenia prowiantu, bo magazyny pękały z przepelnienia.

Ale front – tłumaczył – „oddalał się ku północy i trzeba było dywizji

Dowiedzieliśmy się dopiero o ostatnich wydarzeniach w świecie. O bombie atomowej, o układach w Jaltcie, podpisanych przez Prezydenta Roosevelta, Premiera Churchilla i Stalina. O tym, że Polska została tam sprzedana. O tym, że powrót do wolnej Polski nie wchodzi już w rachubę.

Lądując w Normandii w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku żołnierze gen. Maczka wierzyli, że idą na pomoc walczącej Warszawie. Mieli nadzieję, że wojenny szlak poprowadzi ich do wolnej Ojczyzny. Los chciał inaczej, ale skojarzył ich z innymi bohaterami walk o niepodległość. I to na niemieckiej ziemi!

– *Spotkanie z Wami było dotykem żywej legendy w mundurze polskiego żołnierza – Was takich, jakich byłyście w momencie wyzwolenia – łachmanach prawie, z gotowym sztandarem i orłem, i hymnem. Może niedługo będziecie już inne. Ale tam 12-go kwietnia byłyście żywą legendą (...) Uwolnienie Wasze i wspomnienia wszystkie związane z Wami zostają chyba jako najsilniejsze przeżycia mojego życia (...) Z tego Waszego obozu idzie do mnie jakaś inna Polska, którą się tu może zapomniało... ja nie wiem jak to pisać... zobaczyć nagle Polskę o 10 km od granicy holenderskiej na skraju błot Oberlangen – przez Was! – pisał do por. Milewskiej, po powrocie do Wielkiej Brytanii, ppłk Koszutski.*

Uwolnienie bohaterek było dla polskich żołnierzy sporym przeżyciem, a zarazem wojenną nagrodą. General Maczek nie miał wątpliwości: *Jeśli za trudy i straty polskiej dywizji pancerniej należały się jej jakieś kwiaty, rzucone serdeczną ręką, to tymi kwiatami rzuconymi rękoma losu było uwolnienie – w wyniku działań dywizji – tego obozu. A stało się to całkiem nieoczekiwanie.* ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



wital i przejął obóz i był szczerze wzruszony tym, co zobaczył.

General Maczek przybył do Oberlangen nazajutrz po wyzwoleniu, 13 kwietnia. Jak wspominał: *Pociągnęły wozy załadowane wszystkim, co było potrzebne, lub mogło się przydać. Każdy chciał się czymś przysłużyć, czymś pomóc. Na prośbę komendantki obozu por. Milewskiej*

pożegnać dzielne koleżanki broni”. Niebawem, po likwidacji wyzwolonego stalagu, Polki przeniosły się na teren, zlokalizowanego niedaleko, byłego niemieckiego obozu w Niederlangen.

Tam dotarły do nich ważne informacje ze świata: – *Wojna – czytamy w relacji jednej z bohaterek – oficjalnie nie była jeszcze zakończona.*



FOT. PAP

JACEK ZYGMUNT SAWICKI

Obowiązek pamięci. Dolinka Katyńska

Z uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 22 marca 2005 roku podjętej w 65. rocznicę zbrodni katyńskiej: *Składając hołd niewinnym ofiarom zbrodni katyńskiej, dziękujemy zarazem tym wszystkim, którzy w minionych dziesięcioleciach nie zważając na zakazy, szykany i rozpowszechniane oficjalnie kłamstwa nie ustawali w wysiłkach podtrzymywania pamięci o Katyniu i dążeniu do wyjaśnienia okoliczności mordu. Chylimy czoła przed rodzinami pomordowanych, które w najcięższych czasach z wielkim poświęceniem pielęgnowały pamięć o tej tragedii oraz domagały się prawdy o losach najbliższych. Dziękujemy wszystkim Polakom w kraju i na emigracji, którzy mieli odwagę odkrywać i głosić prawdę o Katyniu.*

Po II wojnie światowej sprawa śmierci polskich oficerów z rąk Sowietów w Katyniu i innych miejscach miała zostać całkowicie wymazana z pamięci. Przypomnienie o niej w dobie stalinizmu wymagało wielkiej osobistej odwagi oraz determinacji. Było przy tym świadectwem wielkiego i nieprzemijającego bólu rodzin pomordowanych, poszukujących prawdy o losach bliskich. W aktach UB z 1950 roku zachowała się żarliwa prośba grupy kobiet, wystosowana do prezydenta Bolesława Bieruta. Zwróciły się do niego z apelem o wstawienie, by spowodował wypuszczenie ich mężów z Rosji sowieckiej. Nie wiedziały, dlaczego nie wracają, ani nawet czy żyją.

W tym czasie sprawa Katynia objęta była całkowitym zapisem cenzorskim i nie można było uzyskać żadnej informacji. Prośba wyglądała na beznadziejną, podobne przypadki przejmowała osławiona bezpieka i zduszała groźbą, szykanami, strachem. Czasem jednak wystarczy uparte trwanie nielicznych nawet autorytetów albo świadków historii, by prowadzony z wielkim wysiłkiem proces zastraszenia i kłamliwej indoktrynacji okazał się zjawiskiem płytkim, przemijającym, odrzuconym przez społeczeństwo. Tak było i w tym przypadku.

Pamięć o Katyniu i pamięć o Powstaniu Warszawskim spletały się po wojnie. Było to efektem presji oficjalnej propagandy, prowadzonej w sposób cyniczny i kłamliwy, wrzucającej oba tragiczne wydarzenia do wspólnego worka, poddanego napiętnowaniu i zozydzeniu. Ton atakowi nadawały teksty działaczy partyjnych, jak ten zamieszczony pod pseudonimem w tygodniku „Odrodzenie” przez Zenona Kliszkę wkrótce po kapitulacji powstania: *Już pierwsze dni powstania zdemaskowały właściwe zamierzenia reakcyjnych inicjatorów. Dowództwo AK nastawiło się na krótkotrwałość*

akcji powstańczej, ponieważ chodziło o opanowanie Warszawy po opuszczeniu jej przez Niemców, a przed wkroczeniem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Gdyby ten manewr się udał, reakcja polska zyskałaby atut, którym wygrałby Mikołajczyk w rozmowach moskiewskich. Ale takie założenia gry politycznej są założeniami zupełnych bankrutów politycznych, którzy nic nie mając do stracenia, szafują życiem setek ty-

Nie wiadomo dokładnie, kiedy po raz pierwszy uczczono na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie ofiary mordu w Katyniu. Niektórzy początków symbolicznego upamiętnienia doszukują się w pierwszych poczynaniach Melchiora Wańkowicza zaraz po jego powrocie z emigracji. Kiedy odwiedził pomnik AK „Gloria Victis” i groby powstańców z 1944 roku, miał podobno zapalić w pobliżu zniczy w intencji polskich

ale w ich wyniku wyłoniło się miejsce – jedno z pierwszych w kraju – wykorzystywane dla uczczenia ofiar Katynia.

Zajrzyjmy ponownie do akt bezpieki. Po przełomie 1956 roku ludzie w Polsce nabrali większej odwagi w wyrażaniu swoich poglądów. 2 listopada 1959 roku w godzinach rannych robotnicy pracujący na Cmentarzu Powązkowskim zauważyli symboliczny grób, usypany na trawniku nieopodal pomnika „Gloria Victis”. W ziemię wetknięty był niewielki drewniany krzyż, na którym zawieszono tabliczkę z napisem: *Symboliczny grób 12 000 oficerów polskich zamordowanych w Katyniu. Byli Polakami, zginęli na ziemi obcej z rąk okrutnego wroga. Należy im się pamięć i cześć.*

Widok wzbudził duże zainteresowanie. Ludzie ostrożnie podchodzili i składali wokół wiązanki kwiatów, palili znicze. Ten symboliczny grób zlikwidowano dopiero na koniec dnia, po zaalarmowaniu i ściągnięciu na cmentarz patrolu wojskowego z Komendy Garnizonu oraz tajnych i umundurowanych funkcjonariuszy MO. Służby działały stopniowo, najpierw zdjęto tabliczkę, a dopiero późnym wieczorem, prawdopodobnie kiedy nie było już świadków, zlikwidowano krzyż oraz grób i – jak to określili w meldunku milicjanci – „uporządkowano” teren. W międzyczasie tajniacy aresztowali mężczyznę, za to, że głośno komentował wydarzenie i mówił, że sprawcą mordu polskich oficerów w Katyniu był Stalin.

Następnego dnia sporządzono ściśle tajny meldunek specjalny opisujący wydarzenie, który rozesłany został w trzy miejsca: do wicedyrektora gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, do dyrektora Departamentu III MSW do walki z przeciwnikami ustroju i do pierwszego sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR. Natychmiast też SB rozpoczęła czynności śledcze.



Z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego Budowy Pomnika Katyńskiego, w obecności kilku tysięcy osób, wmurowano kamień węgielny i akt erekcyjny pod budowę pomnika, 6 grudnia 1981 r. FOT. PAP

sięcy ludzi. Dalej, odpierając zarzuty pozostawienia Warszawy bez pomocy oraz wezwania do bojkotu PKWN, autor artykułu atakował: *Zbieżność reakcyjnej propagandy z propagandą goebbelsowską była zadziwiająca. Jak wiemy ta współpraca ideologiczna hitlerowców z reakcją polską miała swoje tradycje (...) Najjaskrawiej wystąpiła w sprawie katyńskiej.* Brak możliwości dyskusji powodował, że społeczeństwo odpowiadało spontanicznie robionymi ulotkami, pisanymi najczęściej pod wpływem emocji, poczucia bezsilności i wynikającej z tego złości. Zapowiadano w nich odpłatę „za mord katyński i zburzoną Warszawę.”

„Chylimy czoła przed rodzinami pomordowanych, które w najcięższych czasach z wielkim poświęceniem pielęgnowały pamięć o tej tragedii

oficerów zamordowanych w ZSRR. Inni mówili, że taka była ukryta wola władz kościelnych, kiedy na cmentarzu wokół pomnika pozostawiono pustą przestrzeń. Dziś raczej decyzję taką skłonni byśmy interpretować inaczej – by ludzie mieli gdzie się spotykać, gromadzić i manifestować wierność ideałom tych, co tu spoczęli. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jakie były intencje,

Tabliczkę z napisem skierowano do laboratorium kryminalistyki, w celu sprawdzenia, czy nie ma na niej pozostawionych odcisków linii papilarnych. Nakazano Wydziałowi „W”, aby w ramach prowadzonej perlustracji przechwycił listy zawierające wzmianki o Katyniu. Natychmiast też uruchomiono agenturę, by w podejrzanych dla władzy środowiskach byłej opozycji mikołajczykowskiej, akowców i innych ustalić sprawców „przestępstwa”.

Zebrany materiał nie dał jednak esbekom odpowiedzi, kto był autorem symbolicznej mogiły. Informacja tajnego współpracownika o pseudonimie „333” potwierdziła jedynie, że wydarzenie rozeszło się szerokim echem w środowisku byłych akowców oraz – jak to określono w dokumencie – byłych oficerów sanacyjnych.

O wadze, jaką SB przykładała do prowadzonego śledztwa może świadczyć to, że w międzyczasie opracowany został projekt działań – „Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy agenturalno-śledczej”, której nadano kryptonim „Powązki”, a dopiero dzień później dopełniono wszystkich formalności i wniesiono o rozpoczęcie wspomnianej sprawy agenturalno-śledczej oraz założono odpowiednią teczkę. Plan przewidywał m.in. współpracę i koordynację działań w ramach SB z zespołem, który prowadził sprawę przeciwko nieznanemu organizatorom mszy za poległych w Katyniu, także dokonanie szczegółowej analizy materiałów znalezionych w przejrzanych przez Biuro „W” listach, pod kątem ukazujących się od 1956 roku zawiadomień o uroczystościach upamiętniających ofiary Katynia.

W tych dniach SB przechwyciła na poczcie list, zawierający następujący fragment: *We Wszystkich Świętych byliśmy oczywiście na Powązkach i na Cmentarzu Wojskowym. Co roku więcej światła na grobach z [19]20 roku. A na klombie obok*

pomnika AK kartka przez kogoś położona: symboliczny grób 12 000 oficerów polskich zamordowanych w Katyniu – w kółko tłum osób i światła moc. Natychmiast uruchomiono pracowników Wydziału III Służby Bezpieczeństwa Komend Wojewódzkich, ale list nie doprowadził do ujawnienia autora symbolicznego grobu na Powązkach.



Od lat 70. XX wieku, corocznie w dzień Wszystkich Świętych odbywały się w Dolinie nieformalne uroczystości patriotyczne FOT. PAP

„ zapaliłam świecę (...). Przy wiązance położyłam kartkę *Modlitwa za poległych w Katyniu.* Im więcej modlitwy, tem lepiej

Inny ślad prowadził do środowisk kombatanckich byłych powstańców warszawskich. Tajny współpracownik o pseudonimie „Szczery” doniósł w końcu listopada: *W związku z otrzymanym zadaniem, dotyczącym [sprawy] złożenia wieńca za poległych w Katyniu na Powązkach, według moich przypuszczeń, posądziłem o współudział zgrup[owanie] BAONU KILIŃSKI, wiadomo mi o tym, że zgrupowanie wymienione było bardzo aktywne w exczesach*

[sic!] przeciwko Związkowi Radzieckiemu, tak w latach okupacji jak i po wyzwoleniu. (...) Dowiedziałem się, że na Wszystkich Świętych Batalion Kilińskiego aktywny był na Powązkach oraz składał kwiaty i wieńce.

Bliższą prawdy informację SB uzyskała od tajnego wywiadowcy: *Przebywając na cmentarzu wojsko-*

wym na Powązkach w dn. 1 listopada 1959 około godz. 11.30 zauważył, idąc boczną aleją obok kwatery głównej AK, jak nieznana niewiasta była nachylona nad klombem kwiatów obok kwatery AK i coś robiła... Przebywał jeszcze przez pewien okres czasu w rejonie symbolicznego grobu i widział przez cały czas grupujących się ludzi, lecz każdy czytał tylko tablicę i nie komentował powyższego faktu.

Z cytowanego dokumentu wynika, że osoby odwiedzające Cmentarz Powązkowski mogły przez dwa dni, tj. 1 i 2 listopada 1959 roku oglądać symboliczną mogiłę oddającą hołd pomordowanym w Katyniu. Mimo skromności formy musiała robić na nich duże wrażenie. Dokumenty SB zawierają informację,

że rok później sytuacja się powtórzyła. 30 października 1960 roku w tej samej części cmentarza znalezionych zostało 12 ulotek. Były napisane ręcznie i zawierały następującą treść: „Modlitwa za poległych w Katyniu”, oraz „Za poległych w Katyniu”. Inna, umieszczona nieopodal na pomniku pułkownika Legionów, miała następującą treść: *Polacy, w dniu Święta Zmarłych nie mamy prawa zapomnieć 12 000 oficerów polskich zamordowanych w Katyniu*. Część ulotek zebrano i przekazano do Komendy Garnizonu. Pozostałe usunęli wywiadowcy sekcji II Wydziału „B” Służby Bezpieczeństwa.

Pojawienie się ulotek skojarzono z symbolicznym grobem sprzed roku. Cmentarz objęto dyskretną obserwacją. 1 listopada jeden z wywiadowców zauważył starszą kobietę, która wykonywała napisy na kawałku tektury. Kilka innych kobiet kontaktowało się z nią. Starszy mężczyzna robił zdjęcia. Wywiadowcy wylegitymowali go i odebrali kliszę z aparatu. Wtedy kobiety zorientowały się, że są śledzone. Nie chcąc się całkowicie ujawnić, wywiadowcy dopiero na mieście skorzystali z pomocy napotkanych funkcjonariuszy mundurowych i wylegitymowali dwie z nich. Okazało się, że jedna z tych kobiet kilka lat wcześniej wystosowała prośbę do Bieruta o wyjaśnienie losów jej męża – oficera Wojska Polskiego więtego do niewoli przez Armię Czerwoną w 1939 roku.

Drugą była Ludwika Dymecka, mieszkanka Łodzi. To ona była autorką ulotek. Kobieta została zatrzymana. W areszcie zażądano wyjaśnień. Zachowało się złożone przez nią pisemne oświadczenie: *Z Łodzi wyjechałam w Dniu Wszystkich Świętych o godz. 8.45 do Warszawy na Powązki Cywilne [na grób] do siostry Anny Tyszkowskiej i na Powązki [cmentarz] Wojskowy na grób gen. [Aleksandra Krzyżanowskiego]*

*„Wilka”, jako były członek AK i bliska znajoma. Oprócz tych grobów złożyłam wiązankę kwiatów i zapaliłam świecę za poległych w Katyniu. Przy wiązance położyłam kartkę **Modlitwa za poległych w Katyniu**. Im więcej modlitwy, tem lepiej. Bóg modlitwy ludzi wysłucha i lepiej im będzie na tamtym świecie niż tym. W ubiegłym roku położyłam krzyż*



*na klombie i zapaliłam świecę i na tekturce napisałam to samo: **Modlitwa za poległych w Katyniu**, ciesząc się, że mogę położyć kwiaty i modlić się tak, jak przy grobie męża, który był w Kozielsku i nie wrócił... Tabliczkę w celofanie widziałam, lecz nie wiem, kto ją tam położył.*

Po przesłuchaniu sporządzono szczegółową notatkę. Można z niej poznać dramatyczne losy Dymeckiej. Po ojcu wybrała zawód nauczyciela. W 1934 roku wstąpiła w związek małżeński. Od tej chwili była na wyłącznym utrzymaniu męża Wojciecha Dymeckiego – oficera Wojska Polskiego. Długo chorowała na płucą. Po wybuchu wojny w 1939 roku mąż Dymeckiej zaginął na Wschodzie. W 1941 roku Ludwika Dymecka przeniosła się z córką z Brześcia, gdzie dotąd mieszkała, do Wilna, do rodziny męża. Tam utrzymywała siebie i dziecko z pracy fizycznej. Szyb-

ko trafiła w szeregi Armii Krajowej. Zajmowała się dostarczaniem do więzień paczek przeznaczonych dla aresztowanych członków organizacji. W 1945 roku w ramach repatriacji przeniosła się do Łodzi.

Życiorys – jak wiele podobnych, pisanych przez wdowy po polskich oficerach, samotnie utrzymujących i wychowujących dzieci, targanych

sprzecznymi informacjami o losach ich mężów. SB tym razem nie zdecydowała się na skierowanie sprawy do prokuratora. Uznano, że jej ból i działanie są objawem choroby psychicznej. Szybko, 15 listopada 1960 roku wydano postanowienie o zakończeniu sprawy i przekazaniu dokumentów do archiwum. Teczka miała być zachowana przez 10 lat, a później zniszczona. Jednak już w grudniu 1965 roku zapadła decyzja, by ją zachować na zawsze. Powód tego wyjaśniał wpis na okładce: *Na skutek powtarzających się faktów organizowania symbolicznego grobu*. W tym czasie już stale – to w rocznicę zbrodni, to 1 sierpnia, to 17 września, to 1 listopada pojawiały się w okolicy pomnika „Gloria Victis” na Powązkach dowody, że społeczeństwo pamięta o polskich oficerach zabitych przez sowiećów na Wschodzie. ■



Wyklęta i Sprawiedliwa – „Wiochna” od „Lalusia”

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Za ratowanie Żydów w czasie niemieckiej okupacji wraz z członkami swojej rodziny została odznaczona Medalem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Przez lata wojny była łączniczką AK, później WiN, przez wiele lat pomagała ukrywać się Józefowi Franczakowi „Lalusiowi”. Kpt. Marianna Regina Krasnodębska ps. Wiochna w październiku ubiegłego roku obchodziła 100. rocznicę urodzin.

Marianna Regina Krasnodębska z domu Jarosz urodziła się 10 października 1923 roku w Piaskach w powiecie świdnickim. Miała siedmioro rodzeństwa. Pochodziła z miejscowej elity. Była córką Ignacego i Anny Jaroszków. Ojciec był cenionym urzędnikiem i budowląncem, rodzina posiadała kamienicę pod wynajem i duże gospodarstwo rolne. Marianna przed wojną ukończyła

szkołę podstawową w Piaskach, przez rok chodziła do szkoły kanońki w Lublinie, a następnie kontynuowała naukę w szkole handlowej w Piaskach. Rodzicom zależało, żeby dzieci dorastały w duchu patriotyzmu i wiary w Boga.

Od początku w konspiracji

W 1939 roku trzech braci Marianny zgłosiło się na ochotnika do wojska, natomiast pozostałe rodzeń-

stwo do służb pomocniczych. Piaski zostały zajęte w połowie września przez wojska niemieckie, po czym ok. 20 września wycofały się, by ustąpić miejsca Armii Czerwonej. Niemcy ponownie weszli do miejscowości po dwóch tygodniach. Rodzina od pierwszych dni okupacji angażowała się w konspirację. Już w październiku 1939 roku w Piaskach powstały dwie organizacje podziemne: „Unia” i „Bataliony Zemsty”. Starsza część rodziny zgłosiła się do „Unii”, a młodsza, w tym Marianna, do „Batalionów”, gdzie komendantem był Jerzy Drylski. Jaroszkowie zbierali broń, przygotowywali i kolportowali prasę podziemną. Marianna w wieku 17 lat w sierpniu 1940 roku została oficjalnie zaprzysiężona przed ks. An-

drzejem Głapą. Przyjęła pseudonim Wiochna.

17 lutego 1941 roku przez Piaski przetoczyły się pierwsze masowe aresztowania. Zatrzymani zostali wówczas dwaj bracia Marianny: Jan i Waclaw. Obaj trafili do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie zostali zamordowani. Pozostali bracia zaczęli się ukrywać. Niedługo potem ludzie, którzy uniknęli aresztowania, zostali wcieleni do Związku Walki Zbrojnej i zaczęli ponownie działać. Po przemianowaniu w 1942 roku ZWZ na AK w okolicy została zorganizowana Wojskowa Służba Kobiet. Kazimiera Tracz ps. Teczka, zastępczyni komendantki rejonu, znając Mariannę jeszcze z szeregów przedwojennych „Orląt”, poleciła jej zwerbowanie dziewcząt do two-

rozrastającym się okolicznym oddziałom partyzanckim. Dziewczęta przносиły meldunki, zaopatrzenie i jeśli była potrzeba niosły pomoc medyczną.

Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata

W Piaskach przed wojną mieszkało ok. 7 tys. osób, z czego 2/3 stanowili Żydzi. Od samego początku Niemcy zaczęli prześladowania wszystkich grup etnicznych, jednak Żydów czekał najstraszniejszy los. W 1941 roku powstało getto w Piaskach, które pełniło funkcję tranzytową. Oprócz okolicznej ludności żydowskiej Niemcy przywozili tam Żydów z Niemiec, Czech, Słowacji i innych terenów okupowanej Polski, zaś miejscowych wysiedlano lub mordowano. Już zimą 1940 roku do Piask przybył pierwszy transport Żydów niemieckich spod Szczecina, których rozlokowano po kwaterach

prywatnych. Do domu Jaroszków trafiła rodzina Lewinów: ojciec Wolf i córki Hana oraz Gertruda. Po utworzeniu getta, Lewinowie musieli się tam przenieść. Rodzina Jaroszków przez cały okres okupacji pomagała Żydom z getta w Piaskach, a także tym ukrywającym się podczas łapanek i wywózek. Jaroszkowie organizowali pomoc dla getta w Piaskach w ramach kontaktu z ŻOB. Marianna nosiła do getta żywność oraz leki. Wspólnie z braćmi Maksymilianem i Aleksandrem organizowała amunicję do getta, a także blankiety fałszywych dokumentów.

Szczególną opieką Jaroszkowie otaczali żydowską rodzinę Lewinów. Pomagali im ukrywać się, dostarczając żywność i materiały pierwszej potrzeby. „Wiochna” została także oddelegowana do bycia łączniczką między AK a ŻOB. – *Dzięki współpracy z urzędnikiem gminy Stanisławem Motylewskim udawało nam się wyrabiać, a następnie dostarczać dokumenty w postaci dowodów osobistych, kart pracy itp. wystawianych na polskie nazwiska. Kilku osobom załatwiono legalny wyjazd na roboty do Niemiec, gdzie udało im się ukryć swoją tożsamość i przeżyć wojnę. Jednym z tych, którzy skorzystali z tej szansy, był nasz szkolny kolega Szlomo Tajersztajn. Po wojnie*

”Rodzina Jaroszków przez cały okres okupacji pomagała Żydom z getta w Piaskach, a także tym ukrywającym się podczas łapanek i wywózek



Marianna Jarosz (Krasnodębska)
FOT. ARCHIWUM RODZINNE

rzęcej się drużyny. Marianna została drużynową WSK przy Placówce AK w Piaskach, której komendantem był Józef Wiciński „Szary”. Organizowała spotkania, szkolenia, utrzymywała łączność z „terenem”, zapewniała przepływ informacji między okolicznymi placówkami. Drużyna „Wiochny” pomagała stale



Stanisław Motylewski i Marianna Jarosz,
28 maja 1942 r. FOT. ARCHIWUM RODZINNE

opuścił Polskę. Często dostawałam się do zamkniętego getta. Chodziłam tam do rodziny, którą otaczaliśmy szczególną opieką. Były wyznaczone punkty kontaktowe w getcie, między innymi u Godła Kochena i rodziny Tajersztajnow, przy ulicy Furmańskiej. Do punktów dostarczaliśmy leki, środki opatrunkowe, środki czystości, żywność, dokumenty tożsamości, a także broń i amunicję. Zaś po prawej stronie getta, do punktów kontaktowych udawał się mój młodszy brat Maksymilian-Mieczysław. Punkty w tej części miasta znajdowały się na ulicy Pocztowej i Apla, w domu Łopuckich. Przedstawianie się tam było bardzo niebezpieczne, za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Ale jakoś nam to wszystko się udawało. Pomoc była bezinteresowna, byli naszymi znajomymi, łączyła nas przyjaźń, a oni w tym momencie bardzo potrzebowali pomocy. Byłam też łączniczką doktora medycyny Edmunda Warzańskiego, od którego przekazywałam darowane im leki i środki opatrunkowe – wspomina Marianna Krasnodębska.

Zniszczone Piaski

Działalność konspiracyjna nabierała rozmachu. Bracia Marianny brali udział w akcjach dywersyjnych, sabotażowych, w odbijaniu więźniów i likwidowaniu konfidentów. Marianna cały czas sumiennie wypełniała obowiązki łączniczki i drużynowej WSK. Za walkę o wolną Polskę Jarosze musieli jednak zapłacić bardzo wysoką cenę. 4 sierpnia 1943 roku gestapo zamordowało najstarszego brata Czesława, a dwa dni później brata Stanisława. Był to ogromny cios dla rodziny. Przez żandarmów niemieckich został zamordowany wraz z dwoma partyzantami z oddziału „Nerwy” także dziadek Marianny. Marianna z bratem Aleksandrem, ratując życie, musieli uciekać z domu. Brat znalazł schronienie w oddziale „Pająka”, nato-

miast „Wiochna” trafiła najpierw do mieszkającej w okolicy rodziny Patyrów, a później we wrześniu 1943 roku do Lublina. Dzięki fikcyjnej karcie pracy (była oficjalnie zatrudniona w firmie Labor) mogła swobodnie poruszać się po mieście. Zaangażowała się w organizowanie pomocy księżom uwięzionym w obozie koncentracyjnym w Dachau. Przy organizowaniu paczek poznała

organizowały dziewczęta z WSK, które wyszukiwały kwatery i organizowały pomoc materialną.

W maju 1944 roku Piaski zostały otoczone przez gestapo i żandarmów z Lublina i Ukraińców. Tak Marianna wspomina te chwile: *Do domu naszego wpadają Niemcy, zabierają mnie i mojego ojca. Wyprawiają nas, kierują na plac w parku, a tam pełno ludzi. Podstawiono sa-*



Rodzina Jarosów. Mała Marianna pierwsza z prawej FOT. ARCHIWUM RODZINNE

swojego przyszłego męża, pracownika poczty i jednocześnie członka AK – Czesława Krasnodębskiego.

Kiedy sytuacja w Piaskach nieco się uspokoiła, Marianna wróciła w rodzinne strony i znowu stanęła na czele swojej drużyny. Ruszyły przygotowania do akcji „Burza”. Dziewczyny brały udział w szkoleniach bojowych, organizowały łączność, a także wspierały akcje bojowe i sabotażowe. Równolegle Jarosze nadal pomagali ukrywającym się Żydom, a brat Marianny, Aleksander, nawiązał nawet kontakt z działającą w okolicy „Samoobroną”. Kiedy Ukraińcy zaczęli mordować Polaków na Kresach Wschodnich, do Piask zaczęli przybywać uciekinierzy ze wschodu. Mieszkańcy tłumnie zaangażowali się w pomoc, przyjmowali ich do siebie, zapewniali nocleg i wyżywienie. Wsparcie

mochody ciężarowe, po czym rozpoczęto spisywanie przybyłych i ich załadunek na pojazdy. Mama jest zrozpaczona, udaje jej się przekupić żandarma, który jest volksdeutschem, dzięki czemu ten umiejętnie wyprawia mnie z placu. (...) Uciekłam szybko kryjąc się, a potem opuściłam Piaski dając znać, że żyję i jestem w bezpiecznym miejscu. Mama odżyła! Ojciec przeżył, wrócił z obozu koncentracyjnego na Majdanku, ale uderzony przez Niemca stracił wzrok w jednym oku. Wrócił jako strzęp człowieka. Marianna znów musiała się ukrywać, chociaż wciąż działała ze swoją drużyną w okolicy i przychodziła do domu, żeby upewnić się, że rodzina nadal żyje. Kiedy w lipcu nadszedł front wschodni,

Piaski stały w płomieniach. Ludzie w popłochu uciekali, gdzie tylko mogli. Mariannie udało się ewakuować rodzinę do oddalonej o 7 km wsi Klimusin. Spłonął drewniany dom Jaroszków, kuźnia i wszystkie budynki gospodarcze. Przetrwiał jedynie mimo zdewastowania i ograbienia murowany dom.

Oddział „Lwa”

Po wyparciu Niemców Sowietci szybko rozpoczęli aresztowania wymierzone przede wszystkim w AK-



Czesław Krasnodębski, mąż Marianny Jarosz
FOT. ARCHIWUM RODZINNE

owców. Aleksander Jarosz, aby uniknąć zatrzymania, zgłosił się do ludowego wojska, ruszył na front i dla bezpieczeństwa nie utrzymywał kontaktu z rodziną. Brat Mieczysław wstąpił do artylerii przeciwlotniczej, jednak NKWD szybko wpadło na jego trop, w związku z czym wrócił do Piask i ponownie zaczął się ukrywać z kolegami. W odpowiedzi na terror komunistyczny Antoni Kopaczewski „Lew” zorganizował w okolicy oddział podporządkowany Zrzeszeniu WiN. Tam wstępuje Mieczysław Jarosz jako żołnierz, a Marianna ponownie zaczyna działać jako łączniczka. Dostarczała zaopatrzenie do oddziału, zdobywała i przekazywała informacje o sytuacji w terenie, a także

przekazywała rodzinom partyzantów, co dzieje się z ich bliskimi. Dom Jaroszków co kilka dni był nękany wizytami NKWD i UB. Marianna wielokrotnie była zabierana na miejscowy posterunek Milicji Obywatelskiej na przesłuchania. Trzykrotnie była przewożona do Lublina do Komendy Powiatowej, zatrzymywana na kilka dni i zwalniana. Próbowano przekonać ją do współpracy, jednak konsekwentnie odmawiała.

Sytuacja Jaroszków po wojnie stała się niebywale ciężka. W czasie wojny zostało zamordowanych czterech braci Marianny oraz dziadek. Siostra Helena owdowiała, mając na utrzymaniu czworo małych dzieci. Ojciec Ignacy po powrocie z obozu na Majdanku nie wrócił do pełni zdrowia, a matka Anna zachorowała na gruźlicę. Na „Wiochnie” spoczął obowiązek opieki i wyżywienia rodziny. Wobec tragicznej sytuacji

„Dzięki fikcyjnej karcie pracy [Marianna] zaangażowała się w organizowanie pomocy księżom uwięzionym w obozie koncentracyjnym w Dachau

w domu bracia Aleksander i Maksymilian postanowili zaryzykować, ujawnili się i wrócili do Piask, żeby pomóc rodzinie. Próbowali zająć się handlem, potem udało im się zatrudnić w Lublinie. Marianna została w domu i zajmowała się rodzicami. W 1950 roku wzięła ślub z Czesławem Krasnodębskim. Mąż studiował w Poznaniu. Tam Mariannie udało się znaleźć pracę, wobec czego przeniosła się do Czesława. Niedługo potem małżeństwo zamieszkało w Lesznie i doczekało się

dwojki dzieci. Po śmierci Stalina, kiedy dla Czesława Krasnodębskiego pojawiła się możliwość znalezienia pracy w rodzinnych stronach, rodzina wróciła do Piask. Po kilku latach postawili dom w Lublinie.

Przez cały ten czas od zajęcia Piask przez Sowietów Marianna utrzymywała kontakt z Józefem Franczakiem ps. Lалуś, który był znajomym jej braci sprzed wojny. Utrzymywał on przez lata także kontakt z Czesławem Krasnodębskim. Przychodził do domów Jaroszków i Krasnodębskich przynosić wiadomości, dowiedzieć się co się dzieje w okolicy lub po prostu wziąć jedzenie i nowe ubrania. Kontakt został zachowany mimo przeprowadzki do Wielkopolski. W 1954 roku „Laluś” przyjechał z bratem stryjczym Czesława do Leszna, skąd chcieli uciec do Szwecji. Przez dwa tygodnie mieszkali razem z Krasnodębskimi. W tym czasie mąż Marianny próbował zorganizować przerzut, a następnie zawiózł obu do Słupska. Niestety na miejscu grasowało już UB, wobec czego ucieczka nie doszła do skutku, a „Laluś” postanowił wrócić na Lubelszczyznę i tam nadal się ukrywać. Ostatni raz Józef Franczak złożył wizytę Krasnodębskim jesienią 1962 roku w Lublinie. Poległ w walce 21 października 1963 roku.

Marianna Krasnodębska po 1989 roku zaczęła brać aktywny udział w lokalnym życiu społecznym, uczestnicząc jako świadek historii w wydarzeniach patriotycznych i rocznicowych. W 2001 roku Marianna Krasnodębska wraz z ojcem, matką oraz braćmi Aleksandrem i Maksymilianem zostali odznaczeni medalami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W 2008 roku otrzymała Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. W 2020 roku została wyróżniona Medalem „Pro Bono Poloniae” i awansowana na stopień kapitana. Obecnie mieszka w Lublinie. ■

FOT. LUDSKOR (6)



Obchody 81. rocznicy wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim, Pomnik Wspólnego Męczeństwa Żydów i Polaków, Warszawa, 18 kwietnia 2024 r.

◀ Jubileusz 100. rocznicy urodzin Romana Rakowskiego ps. Grab, Gdańsk, Dwór Artusa, 16 marca 2024 r.



Upamiętnienie tragicznie zmarłego w katastrofie pod Smoleńskiem byłego kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych śp. Janusza Krupskiego, 10 kwietnia 2024 r.

105. rocznica powstania Związku Inwalidów Wojennych RP, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, 11 kwietnia 2024 r.



◀ Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, Mauzoleum na „Łączce”, 1 marca 2024 r.